1842. 20 CZERWCA. Nr. 18.

PRZEGLĄD NAUKOWY

RYS DZIEJÓW
ARTYLLERYI POLSKIEJ.

Władysław IV postrzegłszy wielką sposobność do Arttylleryi w Kazimierzu Siemionowiczu Szlachcicu Litewskim, wysłał go do Hollandii: gdzie oraz będąc wsparty wspaniałością Jego Ossolińskiego Kanclerza Koron: wielkiego nauk opiekuna, uczynił tak znaczny postęp w naukach, że potém wyszedł na jednego z najsławniéjszych Artylerzystów w Europie czasu ówczeznego. Król zobaczywszy jego rękopism o Artylleryi kazał mu podać go do druku; co dopiero we dwa lata po śmierci królewskiéj przyszło do skutku. Dzieło to można mieć za wzorowe, a jako powszechnie szanowane czyni chlubę Polakom.

Troskliwość Władysława IV o Artyllerye następująca okoliczność wyjaśnia. Doświadczenie nauczyło, że przeprowadzenie armat spiżowych pełnomocnych wyciągało wielkich kosztów i trudności, przeto za powodem Królewskim starano się o to w Polsce aby je ulżyć. Tym końcem czyniono doświadczenia w Oliwie, z odkutych żelaznych Armat, niepotrzebujących tak wielkiéj grubości metalu jak spiżowe. Dwie z takowych 3 i 6-funtowa wytrzymały wszelkie próby, a Rzemieślnik podejmował się wykucia 25$^{\underline{o}}$ funt.; lubo wynalazek ten nie przyszedł do skutku i do powszechnego użycia, jednak ma swych obrońców, na dobrych zasadach wspierających się.

Po Grodzickim na kilka lat przed śmiercią Władysława, otrzymał stopień Generała Artylleryi Krzysztof Arciszewski, któren również kilka lat w Holandii strawił, przykładem poprzednika swego: zkąd jako pułkownik i Kommendant Art. wysłany do Ameryki, dowodził posiłkowém wojskiem wraz z Generałem Szup, w r. 1637 z Hrabią de Nassau dobywszy Parvocaon, zwyciężył Jenerała nieprzyjacielskiego Ludwika de Borgia, zasłużył sobie u stanów zjednoczonych na zaufanie i wdzięczność wiekopomną i to oświadczenie że interessa kampanii Indyj zachodnich tylko póty szły dobrze, póki były pod jego rządem.

Powróciwszy do swego kraju r. 1647, jako Generał Artylleryi, wynalazł nowy rodzaj Mostołodziów (ponton) wygodny. R. 1743 w owych nieszczęśliwych okolicznościach za Jana Kazimierza narażony na komendę Lwowa, zachował to miasto, w ostrym niedostatku będące, przeciwko mnogiéj liczbie hordy kozackiéj, jedynie przez swe męztwo i ustawienie działobitni, jakiekolwiek naprędce miéć mógł; tam to z armaty ubito konia pod Chmielnickim. Użyty na odsiecz Wojska Polskiego, otoczonego pod Zbarazem w 200,000 Tatarów, ostatni raz dowodził ową pamiętną dwudniową sprawą, w któréj 15,000 poległo Tatarów. Naostatek nie tak przyciśniony latami jak bardziéj znużony trudami wojennemi,

złożył jeneralstwo w ręce Zygmunta Przyimskiego, ucznia i przyjaciela swego, w r. 1650 a potém w lat 6 umarł w Lesznie, w Aryanizmie, do którego był mocno przywiązany: gdzie stało się osobliwszym wypadkiem, że tego dnia, na który jego pogrzeb był odłożony, odebrano miasto szturmem, spalono i w pień wycięto.

Przyimski służył najprzód w wojsku francuskiém pod Ks. Kondeuszem, a potem odprawiwszy kilka Kampanij przeszedł do Wojska Szwedzkiego pod Kommendę sławnego Xię. de Sax Wejmar, dał dowody swego męstwa w różnych zdarzeniach, a osobliwie przy oblężeniu Bryzaku. Po niemieckiéj wojnie powrócił do kraju r. 1648 został Pisarzem Pol. Kor. a potem za okazaną umiejętność w sztuce wojennéj pod Zbarażem na to zasłużył, że król chętnie potwierdził Generalstwo ustąpione na osobę jego. Rosporządzeniom Artylleryi przez niego, przypisują osobliwie zwycięztwo pod Beresteczkiem i rozsypkę, w któréj zyskano czterdzieści armat z całym taborem. W téj rosprawie widzieć się dają oczywiste ślady użytych dział dzisiejszym sposobem to jest podzielonych między pułki piesze i jazdy, daje się także widzieć wprawność Artylerzystów; kiedy Przyimski spostrzegłszy Hana, kazał z dwóch armat dać ognia, z których jeden wystrzał zabił pocznika Hana, a drugi konia pod Hanem. Generał Artylleryi wysławszy potém do miasta Tyrylis leżącego mil 6 od Kijowa, zdobył je szturmem w trzech godzinach i wyciął 3,000 w nim zamkniętych kozaków, niestraciwszy swoich jak 70 ludzi. Lecz kraj nasz niedługo cieszył się tą podporą, któréj doznawał w męztwie i w radach Przyimskiego. Upor Hetmana Kalinowskiego, odrzucającego kilkakrotnie przełożenia tego doświadczonego męża, względem szkodliwego stanowiska obozu na równinach Batowskich, był przyczyną zguby całego Wojska, śmierci samego nieszczęśliwego Hetmana, i powodem najzacniejszych Generałów niewoli; a naostatek zamordowania Przyimskiego.

Po Przyimskim objął dowództwo Artylleryi Generał Krzysztof Grodzicki Kaszt: brat Pawła Grodzickiego piérwszego Generała Artylleryi; ten podobnie jak jego poprzednicy młode lata przepędził na ćwiczeniu się w Holandyi; potém służył pod Hetmanem Koniecpolskim przeciwko Turkom; póżniéj w wojsku austryackiém pod dowództwem sławnego Wallensztejna, a powróciwszy do kraju swego odebrał polecenie od Króla Władysława IV żeby dokończył fortyfikacyi Kołaku, i został Kommendantem téj Twierdzy. Bronił ją dzielnie przeciw Chmielnickiemu, lecz nakoniec wspólnie z Czarneckim, Sobieskim i wielu innemi dostał się do niewoli; z niéj wydobywszy się, i powróciwszy do Polski na czele pułku swego, w owéj sprawie Kalinowskiego wpadł w powtórną niewolę, gdzie niepoznany, został wydany w zamianę i zaraz Generalstwem artylleryi zaszczycony. Piérwszém staraniem jego było, przyprowadzenie artylleryi do lepszego stanu; czego też dokazał przez zaciągnienie officerów umiejętnych, a przez nadgrody tym, którzy celowali przed innemi. Wygrana pod Buki gdzie więcéj jak 9,000 nieprzyjaciół poległo, z przełamaniem ich taboru, i zyskaniem 21 sztuk armat; dwu miesięczna obrona Lwowa i zmuszenie Chmielnickiego do odwrotu, a oraz owa piękna odpowiedź Chmielnickiemu, są to dowody męztwa i wspaniałości jego umysłu. On przeciągnął Tatarów na swoję stronę od Chmielnickiego. On także całe wojsko, oraz garnizony Zajmojski i Kamieniecki gotowe do boju o niepłatność żołdu, umiał utrzymać w posłuszeństwie.

Kiedy po zaspokojeniu przez traktaty Elektora Brandeburgskiego r. 1658. potrzeba było dla zupełnego Szwedów z Kraju wyrugowania, odebrać Toruń umocniony, i z 4000 Garnizonu osady, pod komendą Generała Bilke, gotowego trzymać się do ostatniego; tam znowu Grodzicki wsławił imię swoje i naszéj Artylleryi. Dawno tak potężnego attaku nie widziano, który przeciągnął się od początku Maja aż do Listopada, i w którym niczego niezaniedbano, co tylko umieję-

tna taktyka owych czasów dokazać mogła. Rzucano tam bomby ogromnéj wielkości z dwóch mozdzierzy, zwanych Iwan i Szeremet 1200 funtowych na kamień, które Zygmunt odlać kazał po bitwie pod Smoleńskiem. Rażono miasto, gradem kamieni tak, iż naostatek garnizon do 550 ludzi zmniéjszony poddać się musiał dnia 18 Listopada. Przyimski daléj poskromił Generała Wirtza r. 1659. w jednéj potyczce obległ Grudziądz, i miasto w trzech godzinach, szturmem odebrał, zabrawszy 300 niewolnika, 2 mozdzierze i 31 sztuk armat. Wkrótce potém przyzwany od Króla do Gdańska, po krótkiéj chorobie na ręku Monarchy swego skonał. Mąż ten był zrodzony do oręża, wychowany wśród wojen, w znoszeniu zmiennego losu wyćwiczony, ulubiony królowi, szacowny swojéj ojczyźnie i Generałow zadziwiający męstwem. Takim Generałom nie mogło zbywać na podobnych im namiestniczych Officerach; między innemi zalecili się: Sebestyan Anders Pułk Jnżenier: użyty od Hetmana Koniecpolskiego do tajemnego wymierzenia kraju Tatarskiego, wykonał to bardzo rostropnie, pod Zbarażem będąc Pułkownikiem Artylleryi dał dowody męstwa i swéj umiejętności; on podobno piérwszy wymyślił sposób rzucania z moździerzy kamiennych koszów, jako też gatunków kul różnych ognistych, któremi Tatarów bardzo szczęśliwie raził; zginął z muszkietu wystąpiwszy na przedpiersie, dla zobaczenia skutku wyrzuconych swych kamieni.

Po nim nastąpił Ratabański, a potém ów sławny Getkant, którego Siemionowicz nazywa Archimedesem swojego kraju dla jego biegłości w Mechanice, i pożytecznych wynalazków. On wymyślił komorowe działa, czyli granitniki, do strzelania z nich granatami; podobno potrzebą przyciśniony, wynalazł gatunek słomiannych Mozdzierzów, wyłożonych miedzianną komorą, o których Mieth upewnia, że je widział we Lwowie; a osobliwie zaś attak Torunia, zjednał mu tę sławę, którą mu wiernie dochowali dziejopisowie. Tam on wymyślił rodzaj owych ogromnych mozdzierzów ziemnych takiéj wielkości,

że z jednego 40 fur kamieni na raz wyrzucał: ten sekret który on taił, którego opisanie leżąc już na śmiertelnéj pościeli, kazał spalić Córce swéj w jego oczach, został potém wydany przez niejakiego Tomsona; pospolicie używanego do téj roboty od Getkanta. Ten bowiem udawszy się do Moskwy po śmierci Nauczyciela swego, znalazł sposobność przez Generała Bauman, pokazać straszny skutek takowego Mozdzierza, za co umieszczony w korpusie Artylleryi dostał kompanią Bombardyjerów. Nadto nie należy tu także zamilczeć o Janie Dzibonim i Jakóbie Bonella biegłych Inżenierach i w Artylleryi godnych pamięci. Oba tak dobrze zasłużyli się za Generała Grodzickiego, pierwszy założeniem Ludwisiarni i fabryk ręcznéj broni, drugi przy wielu oblężeniach, że zostali obadwa udarowani szlachectwem r. 1656 i 1658.

Po Grodzickim r. 1660, nastąpił na Generała Artylleryi Fromhold de Ludwigshausen Wolff, Komendant Gwardii Królewskiéj z familii Westfalskiéj osiadłszy w Polszcze. Ten naprzód wsławił się w różnych sprawach. Za Jana Kazimierza, prawie żadnéj potyczki nie ma, w któréj by nie był od historyków zawsze z pochwałą wspominany. Wysłany z trzema Pułkami na obronę Krakowa, który oblegli Szwedzi pod Komendą Generała Wittemberga, w piérwszéj wycieczce zrujnował zakopy, zburzył działobitnie, zagwozdził Armaty, i tak żywo popędził się za nieprzyjacielem, że Król Szwedzki Karól, sam się musiał porwać od stołu dla utrzymania swoich uciekających. Nieszczęśliwe naówczas losy Królestwa przymusiły wprawdzie Wolffa do poddania się po dwumiesięcznéj obronie, ale Karól nie mógł go dosyć wychwalić, i na znak szacunku tak mężnego Generała, pozwolił mu z honorem z miasta wyciągnąć tylko z 12 sztukami Armat. Był przy oblężeniach Grudziądza i Torunia: odebrał »haupt« obronną twierdzę po trzech miesięcznym attaku: a w r. 1659, obległ Malbórg; natenczas Król okazał mu wdzięczność swoję, darowawszy mu dobra Janiszów i Klonowkę, położone w Wowództwie Pomorskiém. —

Zostawszy Generałem Artylleryi zaraz pierwszego roku 1660 dowodził środek potyczki, w rosprawie Lubartowskiéj. Tegoż samego roku, przymusił Kozaków do poddania się rzeczy-pospolitéj ciągnących na posiłek Generałowi Szeremetowi a to przy pomocy dwóch działobitni, założonych w odpowiedniém miejscu. R. 1662 zaspokoił wojsko Niemieckie zbuntowane w obozie Tarnopolskim, na proźbę Hetmana Czarneckiego. Nakoniec w wyprawie Ukraińskiéj z Królem, odebrał wiele miejsc obronnych, częścią przez ugodę, częścią zbrojnym orężem. W owych krytycznych czasach kraju naszego, w których od Szwedów utraciliśmy więcéj jak 300 armat, kiedy samo poddanie Warszawy, r. 1657 kosztowało 124 sztuk dział spiżowych, Fromhold, zastępował własnemi summami potrzeby artylleryczne. Umarł r. 1666 żałowany powszechnie.

Na miejsce jego mianował Król Generałem artylleryi Marcina Kazimierza Kąckiego.

Ten odebrawszy wprzód postrzał w szyję z Szwedami pod Krakowem, przepędził dwa lata w służbie Francuzkiéj, pod kommendą sławnego Księcia Kondeusza. Powróciwszy do kraju został Pułkownikiem Gwardii konnéj, w różnych zdarzeniach, pokazawszy niepospolity talent wojenny; r. 1667 został Generałem artylleryi. Po wstąpieniu na tron Michała Korybuta będąc osobliwie przywiązanym do Hetmana Sobieskiego, znajdował się z nim we wszystkich utarczkach, przeciwko Turkom i Kozakom. Do owego sławnego zwycięztwa pod Chocimem niemało się przyłożył z artylleryją swoją z 26 sztuk armat złożoną, która 5,000 Mołdawianów na stronę polską przyciągnęła, a w dzień potém, przełamała obóz nieprzyjacielski okopany, w którym Polacy zyskali 25 sztuk armat, wszystkie magazyny, kassę, położywszy przeszło 20,000 Turków trupem na placu. Regiment Generała artylleryi otrzymał największą pochwałę w téj sprawie, bo piérwszy wpadł do obozu nieprzyjacielskiego dowodzony przez Petrykowskiego Pułkownika i Denermarka. Z tąż żywości odwagą attakowany

przez niego Chocim w 24 godz. zmuszony został do poddania się. Po wyniesieniu Jana III. na tron, Kącki zaraz otrzymał Kasztelaniję Lwowską w nadgrodę zasług, których miał oczywistym samego Króla świadkiem. R. 1674. obległ Bar, miéjsce znakomite, już to z obronnéj fortyfikacyi, już to z powodu założenia swego od Królowéj Bony, na pamiątkę jéj Xięstwa Barri, dziedzicznego we Włoszech: ten opanowali byli Turcy 1673 r. Generał artylleryi wkrótce po utworzeniu przekopów, naprzód miasto a potém we dni 12 odebrał szturmem zamek i zakończył kampaniją wzięciem Jasłowiec i Mohilowa. Daléj Roku 1675 poczynił Turkom niemało szkody; lecz ów przemysł jego, czyni mu osobliwszy zaszczyt, przez który r. 1676 wyratował z wielkiego niebezpieczeństwa Polaków zamkniętych wraz z Królem od Turków, w Obozie pod Zamościem. Już nie było żadnéj nadziei uratowania się kiedy Kącki przechodząc się po podziemnych lochach Zamku Żurawskiego, przypadkiem znalazł stary żelazny Mozdzierz, natychmiast kazał go wyprowadzić na działobitnią, a znalazłszy sposób przyduszenia bomb nieprzyjacielskich, też same Turkóm odwrotnie przesyłał. Ci dobrze świadomi o stanie Polaków, inaczéj nie sądzili, jak tylko że odebrali jakiś posiłek, zaczém przystali na warunki ofiarowanego im pokoju, które dotąd z wzgardą odrzucali. Roku 1683 po podpisaniu traktatu, między Leopoldem Cesarzem, a naszym krajem, do czego Kącki był wyznaczonym Kommissarzem, i po postąpieniu na Województwo Kijowskie, poszedł z Królem Janem na odsiecz Wiednia; gdzie, w kilku minutach zniósł armatami czerwony namiot wielkiego Wezyra, dopomógł Attaku prawemu skrzydłu Cessarskiemu, i tak zręcznie użył artylleryi polowéj, że nakoniec zmieszał to wojsko tak niezmierne, i tym sposobem przyłożył się szczególniéj do owego pamiętnego zwycięztwa nad Turkami. *) Daléj poszedłszy w Węgry za nieprzyjacielem,

---

*) Zobacz *dopisek* udzielony od p. Lud. Chodkowskiego.

odebrał Strygonią w dni 10 po otwarciu przekopów, a potém pod kommendą Królewicza dobył Szezynu w dwóch dniach, gdzie znaleziono 70 armat i 100 moździerzów.

Tymczasem rzeczpospolita Wenecka, ofiarowała mu przez posła pełnomocnego, jeneralną kommendę wojska swego: lecz prawdziwe przywiązanie do swego kraju, nie pozwoliło mu odpowiedzieć na położone zaufanie Wenecyjan. Kampania r. 1685, na którą Król, wsparty pieniędzmi papieskiemi, wyszedł w 150 armat, lubo co do skutku nie była bardzo pomyślna, jednakże ów pamiętny sześciodniowy odwód przez Bukowinę, aż do Wału Trajana, grożący straszliwém niebespieczeństwem, w którém Generał artylleryi tak mężnie i rostropnie prowadził tylną straż (ariergardę), zostanie na zawsze wielką zasługą jego. Oblężenie także Kamieńca, lubo przedsięwzięte w tym czasie, kiedy wojsko Polskie ustąpić musiało przemagającéj liczbie Turków, z któremi ciągnął Sułtan Narudyn, okazuje przynajmniej, że twierdza ta dostałaby się w ręce Kąckiego. Zaraz pierwszéj nocy tak daleko postąpił, że tylko 40 kroków od przeciwskarpy znajdował się odległym, gdzie wprędce kazał zaprowadzić 12 mozdzierzy na działobitnią, z których w 12 godzinach 800 sztuk bomb wyrzucano do miasta. Słabość wojska Polskiego, nie pozwoliła mu dokończyć téj roboty, musiał jednak nadgrodzić to sobie Generał artylleryi porażeniem posiłku ciągnącego na odsiecz do Kamieńca w 4,000 wozów pod konwojem 50,000 nieprzyjaciół; w któréj to okazyi użył osobliwego sposobu do przeprowadzenia armat przez Dniestr: w niedostatku mostołodziów, Jazdę przeprawiwszy wpław, do ich koni, kazał poprzywięzywać liny potrzebnéj długości, i za pomocą tych, przeciągnięto armaty wbród pod wodę, na drugi brzeg Dniestru.

Pokój Karłowicki, zawarty r. 1699 za panowania Augusta II. powrócił Kamieniec Krajowi naszemu dnia 22 Września. Podczas wojny Karola XII z Augustem II Generał artylleryi zachowując wierność Królowi swemu, znajdował

się z nim w najprzykrzejszych okolicznościach, i we wszystkich potyczkach, z których w jednéj pod Klissowem miał zginąć z rąk jego Xiąże Holsztyński. Tyle zasług, niezaniedbano zawdzięczyć nadaniem mu już dawniéj na sejmie r. 1677, prawem ziemskiem, Wójtostwa i wsi Drozdowice, gdzie miło jest czytać i zasługi tak godnego męża publicznie zaświadczone, i postępek wdzięcznych współ-braci. Król August r. 1702 uczynił go Wojewodą, a naostatek r. 1710 zasłużywszy na imię Wielkiego Generała, cnotliwego i dobrego Obywatela. Po nim nastąpił Jakób Henryk Graf Flemming Koniuszy Lit. który po dwu-letnim tylko sprawowaniu téj dostojności, złożył ją r. 1712, a w miejsce jego Generałem został Jakób Zygmunt Rybiński, Wojewoda Chełmiński, znakomity wiernością swoją ku Augustowi II w najprzeciwniejszych okolicznościach, i wygraną Koniecpolską. Po skończeniu funkcyi Marszałkowskiéj w Lublinie r. 1724, wkrótce dokończył życia.

Po nim zaraz r. 1725 nastąpił Jan Stanisław Kącki Miecznik Koronny, syn owego sławnego Marcina Kąckiego Kasztelana Krakowskiego i Generała artyller. Młodzieniec wielkiéj nadziei; lecz ten urząd sprawował bardzo krótko, bo śmierć w samym kwiecie wieku zabrała go z tego świata r. 1727: następcą jego został Jan Klemens Branicki, ów dawniéj Hetman W. Kor. Kasztelan Krakowski, natenczas chorąży koronny za patentem Augusta III danym r. 1728, któren postąpiwszy na Hetmaństwo polne w r. 1735, złożył ten urząd w ręce Jana Rybińskiego Generała Adjutanta Je. Kr. Mci, i Pułkownika Korpusu artyller. Po jego śmierci zaszłéj r. 1746, nastąpił Xiąże Alexander Lubomirski późniéj miecznik koronny. Po którego znowu dobrowolnem ustąpieniu, Generałem artyller. został Graf Henryk Brühl pierwszy Minister i Kommendant wojsk saskich w Polsce. Za jego staraniem, kompania konna przywiązana do artyller. (która potém została zwinięta r. 1767) była znowu przywróconą do należytego

porządku; tudzież prochownie stanęły nowe, i prochiem opatrzone zostały. Na tém kończą się dzieje krótko zebrane artylleryi w naszym Kraju.

Do téj historyi należałoby wspomniéć o synu Grafa Brühla, Aloizym Fryderyku Brühl, piastującym ten urząd od r. 1763, tudzież o zasługach pięciudziesiąt-pięcio-letnich w tym korpusie Jana de Witte Generała Majora Kommendanta Fortecy Kamienieckiéj, oraz Pułkownika korpusu artyller. i syna Jego, Józefa de Witte dawniéj Majora w tymże korpusie, późniéj Szefa Pułku Grenadyerów, jako też o zasługach 40stoletnich Pawła Tłubickiego podpułk. tegoż korpusu i innych Officerach dobrze Krajowi swemu zaleconych; niemniéj Generała Karola Sierakowskiego, który wyćwiczony w nauce artyller. najprzód sposobił młodzież Polską w szkole korpusu artyller. jako nauczyciel, a późniéj mianowany Generałem, ostatnią odbywał kampanią. Lubo historycy nie umieścili go w dziejach, to jedynie pochodzić mogło, jak się domyślam, z tego źródła niepewności, że niektórzy, jak się powszechnie dzieje, w ostatnich wypadkach przypisywali mu nieczynność. Lecz prośba sama za nim Naczelnego Dowódzcy siły zbrojnéj do błogosławionéj pamięci najłaskawszego i najjaśniejszego Alexandra Cesarza Wszech Rossyi, aby go umieścił w Wojsku Polskiém, jawnie dowodzi mylnie uczyniony zarzut i samą potwarz cnoty niewinnie prześladowanéj. Z téj historyi okazuje się jawnie, że artylleryi nauka nie była tak zaniedbana u nas, jak niektórzy rozumieją. Widzieliśmy onéj użycie w krótkim czasie po wynalezieniu prochu; prawda że pierwsi Generałowie ćwiczeni byli za granicą, którzy nie tylko wprowadzili to wszystko do kraju, co było użyteczném, ale nadto sami doświadczenia czyniąc, wiele popraw dokonali i wiele nowych wynalazków użytecznych odkryli, tak porównać śmiało i poszczycić się można, że z piérwszemi oświeconemi Narody w téj sztuce o pierwszeństwo szli w zawody i Polacy. Ludwisarnie w wielu miejscach pozakładane były, między

innemi w Wilnie i Lwowie, w którém to ostatniem mieście Król Stefan, kazał był lać armaty swego wynalazku. Ludwisarzów obierano tak umiejętnych, że słynęli w obcych krajach: takim był Eliasz Fliker Augsburczyk sprowadzony przez Księcia Lubomirskiego, miał tajemnicę w mieszaninie kruszców, dla czego wiele państw i Książąt udzielnych starało się o niego. St. Remy wspomina także o Ludwisarzu Polskim Banii, który miał szczególniejszy sposób zalewania wystrzelonych zapałów. Niemniéj znajome były i używane wszelkie narzędzia i sprzęty, tudzież silnie artylleryczne, a nawet nowe wynajdowane, jak widzimy wyżéj. Siemionowicza dzieło przetłomaczone na wszystkie prawie Europejskie języki, co dowodném jest poświadczeniem, kwitnącéj niegdyś w Polsce artylleryczném umiejętności, tak dalece, jak tylko światła owych wieków zasiągnąć mogło.

Atoli potrzeba wyznać, że po Generalstwie Marcina Kąckiego, właśnie wtenczas kiedy z początkiem tego wieku oświeconego, artyllerya była troskliwiéj pieczołowana w sąsiedzkich krajach, nasza daleko wstecz pozostawała. Władza Rządowa niezatrudniona żadną znaczniejszą wojną, przestała na wyznaczonéj kwarcie dla artyller. bez żadnéj nawet stałéj ustawy, co do liczby, porządku, i szczególnéj płacy tego korpusu. Wprawdzie za Jana Kazimierza r. 1659 stanęło wyznaczenie dwóch starostw na artylleryą, czyniących rocznie 30,000 złp. Lecz kiedy potem minęły naciskające potrzeby i ta arcy-przezorna ustawa poszła w niepamięć. Tymczasem inne narody poznając coraz lepiéj, jak wielkie pożytki odnieść mogła artyllery. praktyka przez teoryą, nie żałowały nakładów i kosztów na to oboje. Najpiérwsi Francuzi założyli porządne szkoły artyller. i przez to zasłużyli sobie na sławę i na utrzymanie państwa swego w granicach; za ich przykładem poszły inne narody.

Jedna tylko artyllerya Polska, nie mająca żadnéj sposobności do ćwiczenia się, została w swoim dawnym, albo raczéj

gorszym stanie, wyjąwszy Officerów w szczególności, (którzy z osobowéj swéj ochoty szukali sposobności do wydoskonalenia się, już to w kraju, już za granicą, a z przywiązania do kraju swego, użyczali drugim nabytego światła), nie było żadnego zasiłku na nauki, na sprzęty, na zapasy i na praktyki artylleryczne.

Onufry Rzepecki.

DOPISEK.

Nie będzie zapewne obojętną rzeczą dla czytelników Przeglądu jeśli domieścimy obrazowość miejsca bitwy pod Wiedniem, które w bieżącym roku, przez ziomka naszego zwiedzoném i w opisie jego wspomnień zamieszczoném się znalazło:

. . . . a mój towarzysz tak rzekł: Patrz, oto z ponadbrzegu Dunaju wznoszą się dwie góry strome, wysokie, rozdołem przedzielone od siebie; na jednéj bliższéj Dunaju, która się górą Leopolda zowie (Leopoldsberg), jest kościół, na niéj to i dokoła zalegały wojska związkowe niemieckie— na drugiéj Łysa-góra (Kahlenberg) zwanéj, jest również kościołek; z niéj to Sobieski na dzień przed bitwą robił rozpoznanie położenia wojsk nieprzyjacielskich, a w kościołku odbyły się modły błagalne za pomyślność chrześcijańskiego oręża. Daléj jeszcze za wąwozem jest wioska pamiętna Dornbach, a u podnóża gór, w odległości na strzał działowy, ta nierówna w pagórki połamana płaszczyzna— to tureckie pole (Turkenfeld); tu był oszańcowany znaczny obserwacyjny oddział wojsk tureckich.

Tam za nami masz Wiédeń; milka drogi, obszernych przedmieść wówczas nie było i śladu,—wszystko spalone i zniszczone. Na zgliszczach stały rozpięte tureckie namioty, a

oto tam, na zachodzie, gdzie jest przedmieście Mariahilf zwane, był główny namiot wielkiego wezyra Kara-Mustafy. — Szczupły, ścieśniony Wiédeń, dokoła mrówiskiem niewiernych był otoczony.

Tak się miały rzeczy, gdy się zrana od wioski Dornbach pokazały zbawców zastępy pod wodzą Sobieskiego. Narada wojenna postanowiła czekać ze stanowczą bitwą. Kara-Mustafa nie dowierzał jeszcze pogłosce, że Sobieski mógł tak szybko przyciągnąć, mógł odrzucić tak korzystne warunki, jakie mu Turcy podawali, jeśli się obojętnie zachowa. — W jednéj chwili znaczny hufiec od Dornbach poskoczył dla odparcia siły tureckiéj, która się na rozpoznanie zbliżała, zapędził się za nią zadaleko i wpadł w niebezpieczeństwo. Daléj kilka pułków poskoczyło na odsiecz, za niemi ruszyły się całe siły.

Sobieski widział że się bój żwawy wszczyna, że nie wstrzyma zapału wojowników, dał więc znak do powszechnego natarcia i posłał do wojsk związkowych, aby nie czekając, z gór zstępowali. Wzbraniali się Niemcy, lękając się niewyrachowania i dopiero najdzielniejszy z nich xiąże Karól, gdy ujrzał, że działa polskie wzniesione na rękach walecznych, na te niewielkie wzgórza potężnie raziły, i gdy silnego Naszych braci natarcia Turcy wytrzymać nie mogąc, mięszać się i ustępować zaczęli, gdy jeszcze kilkakrotne otrzymał od Sobieskiego wezwania; zeszedł nareście z gór i posiłkować zaczął — Sobieski, gdzie najtęższy wrżał bój, sam przykładem, słowem, datkiem nawet, (bo obiecał po talarze na każdego z żołnierzy, którzy rękami działa na wzgórza wywloką) —ożywiał, zagrzewał.—Nareście złamanych i wypartych z szańców turków w nieładzie zmiatać zaczęto—Silne pułki nadesłane przez Wezyra, na widok swoich wiecznych pogromców, panicznym rażone strachem, tył poddawać zaczęły, a wtenczas wszczął się między niemi powszechny popłoch, powszechna rzeź i ucieczka — Przed wieczorem w dniu tym już nie było żywego Turka

w obwodzie Wiednia: kilka mil przerzuceni i gnani tak, że ledwie z Wiednia odległe grzmoty dział słyszeć można było — .... Dziś w zbrojowni wiedeńskiéj, na czele rynsztunków wojennych, lśni zbroja Sobieskiego, ta sama, w któréj walczył pod Wiedniem — a w zbrojowni miejskiéj, trupia czaszka Kara Mustafy otoczona tym samym stryczkiem dokoła szyi, którym był uduszony, dotąd zdaje się być zdjętą owego dnia przestrachem — wypukłe ma czoło, zaciśnione zęby i głębokie rozwarte oczodoły.

Ludwik Chodkowski.

Ren i jego brzegi w przestrzeni od Moguncyi do Coblenz.

(Wyjątek ze wspomnień odbytych podróży w latach 1840, 1841 i 1842.)

Piękna jest nasza Wisła co się w Karpatach rodzi, piękny jéj kochanek Niemen, co ją na dnie Baltyku na wspólném, jakby małżeńskiem pieści łożu; lecz nad nie piękniejszy Ren jeszcze. Piérwszym cała się miłość, drugiemu podziwienie należy. Zmysły moje i uczucia! wywołuję was i zaklinam w imię starego Bóstwa Renu! wychodźcie z waszego ukrycia, z głębi czaszki i piersi, stańcie na czatach przy mnie tu dokoła, wybiegajcie nad brzegi Renu, czepiajcie się po jego skałach i szczytach, strzegących go czarownych zamków i wieżyc; zbierajcie skrzętnie dające się słyszéć wspomnienia i powieści, malujcie w myśli i pamięci zachwycające obrazy, bo może drugi raz w życiu nie ujrzycie tych cudów przyro-

dy, którym podziwiały ubiegłe i którym podziwiać będą następne pokolenia. Naprzód tedy! — Co się tam świeci na prawym brzegu w dali, za cudnéj zieloności murawą?.. Przepyszny pałac, mnogie krużganki, mnogie okna polerownemi szyby odganiają jasny promień słońca. Co to? może pałac nimf Renu, może to mieszkanie samego Bożka Renu?.. Człowieku! zmysł mi odpowiada, nie wart jesteś że ci służę! Twoja ziemska zrenica widzi wielkość w obielonym gmachu i kruchém szkle jego okien. Mniemasz że bóstwo Renu, mieszkać może w téj wątłéj lepiance, którą słabe ręce ludzkie tak nędznie skleciły, którą jeden grom błędnéj powietrznéj chmurki, jedno wstrząśnienie tego niskiego brzegu, w gruzy zamienić zdoła. W niéj się tylko gnieździć może tak wątły jak i ty robak; to Biebrich... Aha!... Aha!... A tam daléj za nim widać piękne Wiesbaden. — Parostatek leciał daléj, piersią rozdzierał grzbiet Renu, skrzydłami pluskał i bielił w pianę szmaragdowe wody. Usiadłem na samym przodzie i zwisłem cały na poręczu; wzrok błądził ciągle po zielonych łąkach i winnicach, po wesołéj postaci domach wiosek Ellfeld i Walluf, a na widok wzgórza, okrytego barwą nadziei przyszłego obfitego winobrania, wzgórza, które się rozwijało coraz wyżéj od stóp miasteczka Erbach, na wspomnienie nazwiska jakie to wzgórze nosi, przeszło przez podniebienie jakieś smakowite wspomnienie. »A więc półbutelki Markebrünner« i za chwilę na cześć Renu i pierwszéj słynnéj na nim winnicy, wychyliłem jak zdrowie ożywczą szklanicę.

Rozjaśniało nieco w głowie; na twarz słoneczne wystąpiło ciepło, wzrok sięgał lepiéj i daléj.

Kartę Renu i jego okolic, zwiesiłem na poręczu, garścią tytoniu zwabiłem do siebie Schiffmana, który często na ładownych łodziach pływał z Rotterdamu do Moguncyi; i radząc się tych dwóch biegłych znawców i przewodników, rozpoznawałem przyległe brzegom okolice. Pierwsza właśnie co się z porządku rozwijała przed nami po prawéj stronie, mia-

ła miłe wejrzenie, w dali na wzgórzu wznosił się piękny pałac, nowym (włoskim) smakiem sławiony. Żółto pomalowane miał ściany; widać że domieszano nieco żółci do jego farby; za nim były inne porządne budowy, a z ich środka wzbiegała wieżyczka kościoła, który się zdawał jezuickim być osłoniony płaszczykiem. Przyległe wzgórza dokoła całe okryte winnicami. Wszakto Johannisberg? rzekłem do mege sąsiada. Tak jest, odrzekł mi Schiffman.— Aha! aha!.. Te dwa wzgórza, to najsławniejsze winnice nad Renem. Butelka wina tu na miejscu kosztuje 2 talary a prawdziwego co idzie z gór zamkowych, to trudno i kupić; przedają z tych tylko, co oto rozciągają się daléj.

Następują za Johannisbergiem dwa miasteczka, Winkel i Giesenheim, za któremi daléj widać oto rozwaliny zamku przez Rzymian założonego i miasteczko przy nim Rüdesheim zwane, którego wina tak sławne jak z Johannisberg i również drogie. — Przy Rüdesheim zadzwoniono na paropływie i wstrzymano pęd jego, bo właśnie zbliżała się łódka wioząca nowych na statek przybyszów, którzy gdy wysiedli i inni zajęli ich miejsce, ruszyliśmy daléj.

Ren, który w równoległości Wiesbaden zaczął się ku zachodowi zachylać, od Rüdesheim znowu gnie się w kolano i płynie znowu ku północy, brzegi jego dotąd dosyć poziome zaczęły się coraz wznosić i wzrastać, od Rüdesheim widać już te cudnéj piękności wzgórza rosnące coraz w dali, z pomiędzy których Ren gdzieniegdzie przeziera.

Z przeciwnéj strony Rüdesheim, to jest na lewym brzegu, stoi graniczne miasteczko *Bingen* zwane między Prusami i Xięstwem Hesskiém, liczy 4,500 mieszkańców, przy nim wpada do Renu rzeka *Nahe*, na któréj stoi dotąd most od Rzymian zbudowany, *Drususbrücke* zwany — Po lewym brzegu Renu ciągnie się wzdłuż wyborne Chaussé pod górami i skałami założone przez Napoleona. —

Pomiędzy Bingen i Rüdesheim Ren płynie niezmiernie

szybko i bystro pieni się i szumi po skałach, które z jego łoża się wznoszą — Przepaściste te miejsca na tysiące niebezpieczeństw wystawiają żeglujących, wiele też tu ładownych towarami łodzi poszło na dno — Od czasu jednak jak skał kilka minami rozsadzono, żegluga jest nieco bezpieczniéjsza, zowią zaś te miéjsca (jak mi Sziffmann powiada, którego ojciec właśnie ledwie ztąd życie wyniosł z rozbitego statku) *Bingenloch.* — Tu się poczynają górzyste i skaliste brzegi Renu, tu po skałach wiszą jak orle gniazda ruiny owych sławnych zamków baronów nadreńskich. — Tu owe cudne wspaniałe widoki, na które się z uniesieniem, z równą im dumą pogląda. — Lewy brzeg Renu bardziéj skalisty, stromy, niedostępny, wystawiony na północ, nieogrzany promieniami ożywczego słońca, ma dziką postać — przeciwnie prawy brzeg czyli niemiecki, cały odziany zielonością, cały jest jakby jednym długim winnym sadem, który w rozmaitych swych częściach odmienne przedstawia widoki. Od wschodu do zachodu, słońce ożywia go i zdobi swojemi promieniami — Pomiędzy temi dwoma, odmiennych piękności, brzegami, wije się w tysiącznych zgięciach, zielono szmaragdowej barwy wstęga Renu. —

Przed miasteczkiem Bingen leżą ruiny zamku Niederingelheim pamiętne narodzeniem się w nich, kiedy jeszcze świeżością jaśniały, Karóla Wielkiego.

Za Bingen nie opodal w pośród Renu na skalistej wyspie wznosi się wieża, pomnik odległéj starożytności — zagadka i tajemnica dla dzisiejszych pokoleń — która widziała ich wiele przepływających u stóp swoich — zowie się ona Mausturm. Sagi (niemieckie powieści gminne) niosą o niéj i o jéj ostatnim mieszkańcu podobne do tych podania, jakie się znajdują w naszéj historyi o Popielu co go myszy zjadły.

Największą ozdobą brzegów Renu są jego Ruiny i zamki powstałe w czasach feodalnych — rycerskich wiekach średnich, jaśniejące życiem aż do rewolucyi francuzkiéj, która ciemięży-

cieli gnieżdżących się w ich wnętrzach wypleniła lub wygnała.— I tym murom, które ich chroniły, zdaje się iż nieprzebaczała, odarte ze wszelkiego okrycia świecą żebrami jak nagie szkielety—ich okna podobne do oczodołów czaszki, w których niegdyś pełném życiem błyskały oczy, dziś w ich głębi ciemność i robactwa gniazdo. — Przy każdéj wsi, przy każdém miasteczku, które rzędem zazwyczaj stoją nad brzegiem Renu, po wzgórzach, sterczy po kilka ruin takich zamków— U ich podnóża rosną bujne wieńce — u ich szczytu krążą myśli w postacie powieści związane — szkoda dla nich wielka, że nie mają swego Walter-Skota; czas płynie, dmą burze i te wątłe chmurki podań, które się ich szczytów czepiają, z czasem się rozmiecą, rozproszą.......

W naszéj żegludze, następnym porządkiem witaliśmy coraz nowe wsie, miasta, skały i zamki rozrzucone po szczytach obu brzegów Renu. Po prawéj rozwaliny na górze Ehrenfels, po lewej stronie Königstein i daléj nieco za nim die alte Rauberchlösser i Altreinstein. Najbardziéj zaś malownicze, idealne ruiny leżą po lewym brzegu— *Rheinstein* zwane, są to dwie skały na kilkaset stóp wyniosłe jedna przed drugą, spadziste i strome, przy tych czepiają się pomniéjsze, wiążące je jak gotyckie pilastry. Na szczycie zaś leżały ruiny zamku, dziś z wielkim nakładem odnowione i na mieszkalny letni zamek przerobione, w dawnym jednakże smaku, kosztem ich właściciela jednego z książąt pruskich. Na skale przyległéj górze, stanowiącéj lewy brzég Renu, wznosi się główna budowa. Z niéj nadpowietrzny mostek łączący tę skałę z drugą bardziéj ku brzegowi Renu posunioną, prowadzi do uczepionego na jéj wązkim szczycie zabudowania, którego dach płaski, otoczony poręczem, stanowi galeryę nadpowietrzną, skąd cudny musi być widok — a z drzwi bocznych tego pawilonu wiszą żelazne schodki i galeryjki, po których chodząc można mniemać że się leci, że się jest zawieszonym między niebem i ziemią.— Statek parowy płynął daléj, a ja długo wzro-

ku nie mogłem oderwać od tego zaczarowanego zamku. Daléj minęliśmy Miasteczko *Assmanshausen* i sławne przyległe im winnice wydające wyborne czerwone wina.— Za niemi rozwaliny Falkenburg— Soneckchenschlos bardzo już zniszczone, i po lewéj stronie wieś Rheindiebach z przyległemi ruinami Furstenberg. — Tu pomiędzy wzgórzami i skałami prawego brzegu wpada do Renu rzeczka *Egler* i za nią zaraz leży miasteczko Lorchhausen— Po lewym zaś brzegu w niewielkiéj odległości Miasteczko *Bacharach* Zamek przyległy miastu w 30-letniéj wojnie ośm razy był zdobyty; na grzbiecie góry otoczonéj murem z jéj szczytu wystaje jedna gotycka kaplica— między Bacharach i rozwalinami zamków na dole i na wzgórzach leżących Caub, Ren jest bardziéj szumiącym i gniewnym; warczy po skałach— miéjsce to zowią żeglarze dziką przepaścią— (Wilde Gefahr). W Caub są liczne kopalnie łupka krzemiennego (schistus— Dachschiffer).

Ledwieśmy Caub minęli aż oto spotykamy na środku Renu, — na obnażonéj skale stanowiącéj niewielką wysypkę, nie ruiny, lecz dobrze się jeszcze zachowujący zamek, zwany *die Pfalz;* okrągła środkowa wieża niezbyt wysoka, ostrokręgowo-szpiczastym zakończona dachem, z tylném i przedniém przymurowaniem ma postać kościoła — okna małe gęstą i grubą kratą uzbrojone, jedno tylko od zachodniéj strony wejście grubemi żelaznemi obwarowane drzwiami, z których schody musiały być do wewnątrz zwodzone.— Tutaj to, jak mi powiadano, w niezbyt jeszcze dawnych czasach cessarzowe niemieckie przybywać musiały na odbycie połogu — zobowiązane do tego prawem, aby uniknąć podobnych wypadków jakie się raz wydarzyły, gdzie z umysłu zamieniono nowo narodzone dziecię — i w miejsce prawdziwego, inne podłożono. Główna środkowa sala w tym zamku służy dziś niekiedy mieszkańcom przyległego miasteczka za komnatę zabaw i tańców. Początek założenia tego zamku niewiadomy, — poniżéj niego

w niewielkiéj odległości w r. 1814 Blücher wkraczając do Francyi Ren przeszedł. Następuje daléj:

Oberwesel, graniczne niegdyś rzymskie to miasto, leży na dole, u podnóża skał otoczone murem i 13 wieżami, które dziś leżą w połowie w ruinach. — Mieści w sobie kilka kościołów, między któremi jeden kościół mniszek, ma długą poetyczną legendę, któréj bohaterkami są siedm siostr mniszek — najpiękniejsza z nich zwała się Lurléj — lecz o tém długo pisać — Miasto liczy dziś 2300 mieszkańców: na szczycie góry przyległéj, rozwaliny obszernego niegdyś zamku, zwanego Schönberg. —

Tu się właśnie poczyna najbardziéj czarowna okolica Renu, zachwycająca piękność i szykowność skalistych brzegów na kilkaset stóp wznoszących swe czoła. — Patrząc na nie trzeba zapomnieć o sobie i o świecie całym — wodzi się tylko zachwyconym, wielbiącym wzrokiem z jednego widoku na drugi przed siebie, za siebie, na wszystkie strony. — Tutaj też najwięcéj osiadło romantycznych powieści gminnych, sześć skał, których nagie łona wystają z wód Renu, noszą nazwisko *sechs Jungfern*, siódma zowie się *das Bett oder Lurlejfelsen*, w tych więc nazwaniach można widziéć rozwiązanie uprzedniéj o siedmiu siostrach powieści.

Dopływaliśmy właśnie do najcelniejszego widoku na całym Renie. — Wszyscy wyszli na pokład; nawet czterech starych porzuciło stolik wistowy w pobliskim gabinecie, nieukończywszy, jak powiadali, Robra — wszystkich oczy zwracały się na majestatyczną skałę prawego brzegu, zwaną *Echo*: jest to stos złożony z tysiąca skalnych kryształów i brył gdzieniegdzie blado zielonym i szarawym mchem porosłych. Po lewéj stronie półowalna, wklęsła ściana skał stromych. — Tu zdawało się nam, jakbyśmy byli na małém jeziorze dokoła skałami zamkniętém, — tak połamane brzegi Renu stromemi otoczone głazami zamykały widok jego dalszéj przestrzeni, — jakby dla dodania więcéj czarodziejskie-

go złudzenia. Gdyśmy prawie byli na środku tego jeziora, zaczął się wysuwać jakby z łona skał, parowy statek Cockeril zwany, płynący z Kolonii do Maguncyi, łuk chmur jaki kłębami swojego dymu nakreślił, dodawał więcéj malowniczości temu obrazowi — nakoniec gdyśmy się zbliżali do grzbietu skały *Echem* zwanéj, zagrała tyrolska trąbka — i trzy wystrzały dane z brzegu przeciwnego— jeden po drugim, tysiącznem powtórzyły się echem. — Objaśniono mnie że towarzystwo parowych statków utrzymuje tu swoim kosztem strzelca, który gra na trąbce i strzela dla rozrywki podróżnych.— Ma on dzienne mieszkanie w grocie wykutéj w skale. Coraz zwracając się statkiem ku brzegowi i zagięciu Renu, wjechaliśmy daléj pomiędzy najwspanialsze panorama jego brzegów. — W dali po lewéj stronie dawały się postrzegać przepyszne ruiny jedne z najogromniejszych, z przeciwnéj zaś, na wzgórzu, zburzony zamek.—

Po obu stronach daléj, przy brzegach, wioseczki, siedziby i miasta, wszystkie bardziéj ubogi niżeli zamożny byt mieszkańców wystawujące, — objaśniono mię też, że rzeczywiście nie mają znacznych dostatków, że nawet w czasach kiedy wino nie zrodzi, nędzę przecierpiéć muszą. — Nie tak to bywa w krainach zbożowych, w nich zawsze więcéj dostatek kwitnie.— Brzeg lewy ciągle bardziéj skalisty, prawy winnicami uprawny. — Daléj po lewéj stronie miasteczko *Boppart* ma 3,500 mieszkańców i zakład leczenia wodą zimną według pomysłu Priesnitza ; kilka kościołów, gotyckiego smaku. — Nieco daléj po prawéj stronie *Liebenstein i Sternberg* na dwóch sąsiednich górach dwa zamki w zwaliskach, u dołu kościołek z przyległym klasztorem. — Właściciele niegdyś tych dwóch zamków, dziś zwyczajnie *die Brüder* zwanych, byli to dwaj bracia niezgodni, którzy nie mogąc mieszkać w jednym, podzielili się majątkiem i każdy wystawił sobie osobny, siostra ich dostawszy część w podziale, wybudowała kościołek, w którym została mniszką — dwaj nienawistni bracia

w wiecznéj byli z sobą wojnie, jeden z nich nakoniec zginął w potyczce, drugi zdobywszy jego zamek, zmarnował potem cały majątek w wielkich miastach i jak żebrak do siostry mniszki przyszedł, znalazł u téj schronienie, którą piérwéj pokrzywdził. — *Braubach* miasteczko, powyżéj którego wpada do Renu rzeczułka Lahn, nad którą Ems stoi — *Rhens* oder *Rhensen* sławna wieża w tych ruinach zwana *Königstuhl*, gdzie połączenie się niemieckich protestanckich książąt w 30 letniéj wojnie i ich wspólne przymierze przeciw Maciejowi cesarzowi Rakuskiemu dokonanem zostało.

Niederlahnstein nad rzeczką Lahn; naprzeciw rozwalina zwana Lahneck — i nakoniec:

Stoltzenfels po lewéj stronie Renu, jedna z pięknicjszych ruin. —

Jużeśmy zdaleka postrzegali Koblenz i słynną jego warownię, na przeciwnym brzegu leżącą, *Ehrenbreitenstein*, przez całą podróż nie zeszedłem z pokładu, tylko na chwilę dla posilenia się objadem; pod koniec miałem bardzo przyjemną i ciągłą rozmowę z szanownym P. D.... francuzem — objeżdżającym księstwa niemieckie i skupującym konie dla armii francuzkiéj — lecz że ich wyprowadzenie zostało wzbronioném — skupował je do Holandii, a ztamtąd prowadził do Francyi — prawdziwie miłą z nim miałem pogadankę — nie jest to człowiek tak ciemny jak nasi handlarze koni, którzy się tylko na ich zębach znają — jest to sobie *kupiec-obywatel* —

Przybyliśmy nakoniec do *Koblenz*, wylądowałem na brzég, poszedłem zająć pokoik na nocleg — i zostawiwszy w nim rzeczy, ruszyłem obéjrzeć miasto. —

Koblenz leży na lewym brzegu, to jest po naszemu mówiąc za Renem, na nieréwnéj płaszczyznie, która tuż za miastem rozwija się we wzgórza umocnione na warownię — któréj szańce panują nad miastem.— Od północnéj strony objęte jest Koblenc ujściem do Renu rzeki Mosel; leży więc niejako

w klinie, temi dwoma słynnemi rzekami, utworzonym. — Wybrzeżna ulica, tuż ciągnąca się nad Renem, ochroniona od jego wylewów wyniosłym murem, stanowi rzęd domów gościnnych różnego nazwiska, z téj prowadzą liczne ciasne ulice w środek miasta. — Przebiegłem je wzdłuż i wszerz — znalazłem kilka gmachów rządowych dość okazałych — jeden bardzo starożytny kościół, przed nim Pomnik jednego z francuskich wojowników. — Na placu targowym były pobudowane świéżo i chwilowo jarmarkowe budy — napełnione różnemi towarami, przed jedną z nich znacznie od tłumu ciekawych oblężoną, siedziały na wyniosłych słupach Małpy i Papugi, między niemi na wzniesieniu w dziwacznym ubiorze człowiek — chrapliwym głosem wyliczał ciekawości jakie się wewnątrz znajdują, zachęcając przechodzących do wnijścia — sposób ten francuzki i mnie zwabił — wszedłem, widziałem parę nie wielkich Boa — jednego grzechotnika, kilka małych krokodylów, kilkanaście Małp i Papug — daléj następowały woskowe figury — wyobrażające w pełnym ubiorze: Mechmeda Alego — Maryę Stuart, Blüchera, Frydryka W. i Maryę Teressę; Lafayetta i Ludwika Philipa Igo i t. d. i t. d.

Wydobyłem się potem z wnętrza miasta napełnionego mnóstwem żołnierstwa, z załogi warowni — z ciasnych i niepowabnych ulic, gdzie mi było duszno i ciężko, poszedłem nad brzegi Mosel — Brama wieży starożytnéj, którą teraz właśnie naprawiano, prowadzi na most murowany, rzucony przez bystre i szerokie ujście téj rzeki — Bramę z mostem murowanym łączy most zwodzony, nad przerębem na łańcuchach zwisły, znacznie wyniosły. Ztąd wzrok leciał do koła — na wzgórza brzegów Moselli, odziane zielenią winnic — których wino Mosell ma Européjską sławę. — Na prawo Ren. — Za Renem — ogromna skała Ehrenbreitenstein — któréj szczyt i cały obręb wieńczy warownia tegoż nażwiska — postąpiłem nieco daléj i spotkałem drugiego podobnego mnie *flaneura*, czyli używająz swojego wyrazu *gapia* — co to się na wszys-

tko gapić lubi — swój swego pozna, i on i ja byliśmy ciekawi — byliśmy oba tym stronom obcy — on z za Sekwany, ja przybyłem z za Wisły — upatrywaliśmy tylko kogo coby nam szczegóły miejscowości objaśnić raczył. —

Pozdrowił mię złamanym Niemieckim językiem, w którym francuza nie trudno mi poznać było i zapytał czyby niemożna wejść do warowni? —

Tego niewiem, odrzekłem jego rodzinnym językiem, bom również obcy i tylko co do Koblenz przybyły, lecz sądzę że w tych czasach gdzie Pan Thiers tyle strachu wszystkim napędził — nie tak łatwo da się to zrobić — Jednakże być może, — i w téj chwili zapytałem wolno przechodzącego Niemca o toż samo — który nas upewnił że byle tylko passport był przedstawiony u komendanta twierdzy — pozwolenie od niego łatwo da się otrzymać.

Niemiec do gawędy zawsze gotów i w niéj nieznużony, my obaj jéj chciwi zaczęliśmy ją w najlepsze, wsparłszy się na grubym murze stanowiącym poręcz mostu. Po zwyczajnych uprzednich podobnéj rozmowy początkach, przyszło do rzeczy, któréj obaśmy wyglądali, do objaśnień miejscowości i Niemiec tak nam prawił.

Most na którym stoimy jest szacowanym i starożytnym zabytkiem — Powszechnem jest mniemanie że jeszcze przez Rzymian z *Lawastejnu* murowanym został — przetrwał wieki i sądząc z jego mocy wieki jeszcze przetrwać może. — Nasze jednak nadreńskie Sagi — w których wiele prawdy, ale też wiele jest i poezyi — naznaczają jego cudowne zjawienie się (merkwürdige Erschejnung) w czasie religijnych wojen. — Miało się to stać w następujący sposób: Katolicki jeden Biskup który przyszedł nad Mozellę aby Koblenz, oblegać i wziąść szturmem gdzie się byli protestanci zawarli — znalazł że miasto najmniéj było warowne od strony rzeki Mozel — i przemyśliwał most na niéj rzucić. — Wtém śni mu się jednéj nocy, że nadziemskie istoty zajęły się tą pracą. — Prze-

budza się, śpieszy nad brzeg rzeki i most murowany w gotowości znajduje — Przeciwnicy jednak pomocy djabłów przypisywali tę sztukę - Most ten jak widzicie Panowie nie jest prosty, lecz murowany jakby łukiem, jakby wklęsłością przeciw prądowi rzeki — co jeszcze bardziéj wierzyć kazało że to nie jest robota ludzka, bo ludzie dla skrócenia sobie czasu i pracy, zapewne by w prostéj linii murowali — lecz dla djabłów, to wszystko jedno — chcieli w tém jeszcze większą sztukę pokazać. —

Warownia naprzeciw (ciągnął niemiec daléj) — sławny nasz Erhenbreitenstein, — także powiedzieć można że przez Rzymian obmyśloną została. — Francuzi w czasie ostatnich wojen nigdy jéj dobyć niemogli, będąc tylko panami otaczających Koblenz wyniosłości, często do niéj posyłali ogniste kule. Jednakże nie jest ona już panienką (Jungfer) chociaż tak officerowie załogowéj artylleryi utrzymują — była już bowiem dobytą szturmem i ogłodzeniem w czasie 30 letniéj wojny przez Johana z Werth. Dziś ją jednakże za niedobytą uważają. — Szliśmy potém daléj wzdłuż mostu — na środku jego spotkaliśmy jeszcze jedną warowną wieżę i bramę, z któréj sklepienia przez poprzeczną szparę wyglądały ciężkie żelazne ostrokoły — któremi w czasie przejścia nieprzyjaciela tłuc muszą — zstępowaliśmy potém z mostu jakby ze wzgórza, gdyż środkowe jego arkady znacznie nad powierzchnią wody się wznoszą, tak iż nigdy uledz nie mogą zalaniu — grzeczny francuz prosił nas na wino — przy czystém, jak łza Renu, reńskiém winie rozmowa toczy się kołem — myśl rozochocona co raz jéj nowych dostarczała żywiołów. — O siódméj wróciłem do miasta, słońce dość jeszcze wysoko, wspaniale chyliło się ku zachodowi; miałem czasu dosyć — pośpieszyłem więc na drugą stronę Renu, przez most na łyżwach pływający — aby opatrzyć zbliska skałę Ehrenbreitenstein, posadę warowni. — Z mostu nadbrzeże prowadziło do podnóża skały — która się swojemi kryształami od południa ku północy

chyli— Wschodni jéj brzég stromy, niedostępny,— północny darnią porosły — silnemi wałami, grubym murem i strzelnicami uzbrojony,— zachodni stanowi płaszczyznę pochyłą zniżającą się do poziomu — południowy zgrupowane massy skał stanowi, szczyt opasują mury i wały— wejść do wnętrza miałem ochotę i łatwość, lecz czasu brakło. - Obejrzawszy więc tylko dokoła twierdzę, która może użyteczniejszą jest niż Königstein lecz nie tak od natury warowną — wracając do miasta wstąpiłem jeszcze na chwilę do pobliskiéj Mineralbrunnen, dostarczającéj solno-kwaskowatéj wody lekko chłodzących własności — wychyliłem jéj sporą szklanicę — przeszedłem potem nadbrzeżne aleje, na których parę ładnych twarzyczek spotkałem i nareszcie pośpieszyłem przez Ren do obranéj gospody — bo się też znacznie ściemniło.

Wszedłszy na korytarz mijałem drzwi jadalni i przez szklanne jéj okna spostrzegłem śliczną twarzyczkę.— Ładną twarzyczkę uważam za ładny obraz, gładką rzeźbę któréj się przypatrzyć warto — wszedłem więc do izby i zastałem tam nie jedną. — W długiéj téj komnacie stał obszerny stół białą bielizną nakryty i zastawiony — przy nim siedział jeden tylko otyły jegomość, i kąpał swe usta w potężnéj szklanicy reńskiego wina.— Twarzyczka, którą zoczyłem, należała do dziewicy cudnéj postawy, wyniosłéj, giętkiéj jak trzcina — obraz zdrowia i życia — na który spojrzawszy zaraz w sercu gore,—przy oknie siedziały dwie młodsze jéj siostry córki gospodarza domu zupełnie na wzór i podobieństwo piérwszéj zbudowane — między temi trzema trudnyby był wybór, tylko że na najmłodszą, nimby dojrzała, jeszczeby lat parę trzeba było zaczekać. — Pozdrowiłem je dobrym wieczorem, prosiłem starszéj o buteleczkę wina, któreby było jéj wieku i smaku— uśmiechnęła się na te cukrowe słówka, których wiele zapewne odebrała — pośpieszyła za winem a ja tym czasem przysiadłem do młodszych.— Nie bały się cudzoziemca, grzeczna i ujmująca była ich rozmowa — chciałbym ją dłu-

go snuć z pasma w pasmo — lecz urwało ją przybycie wielu osób — przed któremi one do innych komnat się przeniosły. — Niedługo przybysze otoczyli stół do koła; zadymiły po całéj przestrzeni zupy, bifteki, pieczenie; w puharach wszędzie złotym promieniem lśnił szlachetny napój — gwar tłumnéj rozmowy — przerywany brzękiem talerzy i nożów ciągnął się kręgiem do koła — wesołość igrała na wszystkich twarzach. — Wszyscy podróżni, po większéj części dla rozrywki — zapomnieli domowych kłopotów; w swoich go porzucili progach — i używali swobodnéj chwili. — Przy mnie siedział ksiądz z Kolonii z jednéj, a jakiś Anglik bez lewéj ręki, któremu pokrajany biftek przyniesiono, z drugiéj strony — z Anglikiem rozmowy nie ma, zwróciłem się więc cały do księdza. — Sługa ołtarza z początku poważny i nierozmowny, lecz gdy posilił ciało kawałkiem chleba i sera, bo piątek, a ducha powszednim nad Renem napojem, rozwiązał powoli rzemyk sznurujący usta i słowom dał bieg wolniejszy — tem bardziéj gdy się dowiedział żem katolicka nie potępiona dusza — Ksiądz nie fanatyk wprawdzie, — lecz gorliwy Rzymu i jego *idei* wyznawca, widać że w sprzeczkach z przeciwnikami wyćwiczony — człowiek przytem światły i naukę lubiący, był nie złym do rozmowy sąsiadem — Jakoż wkrótce nachyleni ku sobie w głęboką zabrnęliśmy gawędę — tak, że nasze uszy na gwar otaczający ogłuchłe wzajemne tylko chwytały myśli i słowa. — Nie zaniedbałem, rzecz jasna, naprowadzić wkrótce na rzecz dla mnie główną przy tem wydarzeniu, na katedrę kolońską. Rozległa to niwa kwiecistych opowiadań dla tego, który na jéj marmurze zapewne ślady swemi kolanami wyklęczał. — Opisawszy mi więc jéj ogrom, postać, bogactwa i piękności — po wieczerzy gdyśmy się na bok z kielichami usunęli, tak o jéj początkach prawić zaczął. — Około roku 1200, Biskup koloński (*którego nazwisko ja zapomniałem*) powziął zamiar wzniesienia świątyni Pańskiéj, którąby swoją wspaniałością przechodziła inne. W tym celu wezwał młodego budowni-

czego, który dał był dowody niepospolitego talentu w swoich planach. (*Nazwiska budowniczego nie przechowały podania*). Słuchaj! rzekł mu Biskup, gdy on wszedł do jego komnaty: ja dam pieniądze i modły — ty twój pomysł i naukę abyśmy wznieśli taką świątynię Panu, jaka jeszcze na ziemi nie stoi: wymawiał się z początku skromny Artysta, że do tak szczytnego dzieła sił w sobie nie czuje — lecz nakoniec dał się nakłonić i wyszedł obiecując pracować nad planem. — Było to wieczorem— majowa zieloność odziała brzegi Renu, księżyc wzbijał się na przestworze— mieszkańcy Kolonii zabierali się do spoczynku — ale z powiek Artysty rozbujałe myśli i zajmujący się płomień w piersiach — spędzały senne cienie. Duszno mu było i ciasno między murami miasta — pośpieszył nad brzegi Renu cały zajęty myślą budowy i przyszłéj swojéj sławy. —

Od strony Renu Kolonia otoczona była murem — przy głównéj bramie stała kamienna ławeczka.— Po przechadzce i dumaniach usiadł na niéj młodzieniec, spojrzał w niebo jak gdyby tam szukał natchnienia i zaczął kreślić na piasku swoje pomysły planu — wkrótce gmach był już gotowy — chciał na wzniosłéj wieży krzyż zakreślić — lecz w tém uderzono go po ramieniu, i brzmiące słowa doszły jego uszu — Taki gmach jest w Rheims! Obejrzał się młodzieniec i spostrzegł obok siebie stojącego nieznajomego starca kolosalnéj postaci, którego ogromu zdaje się iż jego wzrok objąć nie mógł. Zatarł więc ślady na piasku— zgładził jego powierzchnię, i drugi plan zaczął rysować. — Gdy go kończył, i krzyż na wieży miał zakreślać, przerwało mu znowu uderzenie po ramieniu i słowa: to katedra Strasburgska!— Porwał się z miejsca — zmierzył wzrokiem przeciwnika i zawołał: «Człowieku! kto jesteś co wiesz wszystko,— po co mi przerywasz moje pomysły— jeśli sam zrobić lepszych nie jesteś w stanie?» Starzec niemówiąc i słowa począł na murze zakréślać linije i łuki które ognistym żarzyły się płomieniem, i w krótkim czasie

cały plan świątyni jaśniał na murze. — Budowniczy zachwycony jego postacią zawołał w uniesieniu. »Tak! ustępuję ci pierwszeństwa, w mojéj głowie nie było takich myśli — odstąp mi go, żądaj za to co chcesz odemnie, cały mój majątek za ten plan i tajemnicę. Twój majątek, odrzekł starzec, na nic mi się nie przyda — daj mi prawo na twoją duszę! — Cofnął się przerażony młodzieniec i wielkim przeżegnał się krzyżem — wszystko znikło!

Było już przed północą gdy wrócił do domu, porwał swoją tablicę i zaczął na niéj kreślić postać budowy na wzór téj, którą mu starzec na murze oznaczył — kreślił i ścierał mnogie razy — lecz na próżno, ni szczegóły, ni ogół cały, nie miały wdzięku i piękności uprzedniéj. — Gdy więc próżno męczył się czas długi — cisnął o ziemię tablicę, owinął się szerokim płaszczem i pośpieszył nad Ren ku kamiennéj ławeczce — Zastał tam znowu starca, zrobił z nim żądaną wymianę, i z uzyskanym planem powrócił do domu. —

Według tego planu wznosiła się katedra Kolońska Budowniczy zarządzał pracą. — Już stanęło przepyszne wnętrze z wieńcem gotyckich wieżyczek do koła. — Ozdoby czoła świątyni już ukończono. — Brakowało tylko jeszcze dwóch wieżyc czelnych — sława rozchodziła się szeroko, i jéj odgłos obijał się o uszy tego, który ją wznosił, — szczęście jednak jego było zatrute myślą potępienia. Bojaźń i zgryzota znagliły go nareszcie, że poszedł do biskupa szukać ulgi duchownéj — wyznał wszystko i rozgrzeszenia pragnął, — które też i otrzymał. — Zdawało mu się iż odżył na świecie — rzeźwość powróciła mu do duszy: z usilnością począł się krzątać koło ukończenia budowy; chcąc więc rozrządzić wyprowadzeniem dwóch głównych wież gdy wstąpił na najwyższe rusztowanie z grzmotem rospękły się deski pokładu, ogniste kłęby wyzionęła rozwarta ziemia, i jéj przepaście pochłonęły swą zdobycz. — Po nim nikt się nie znalazł coby wyprowadzeniem wież dzieło uwieńczył i dla tego to nasza słynna świątynia

kolońska dotąd ukończoną nie jest. Nasze oczy dopiero oglądać ją będą w zupełnéj całości, bo teraz silnie się koło tego krzątają i wierni na ukończenie znaczne już summy złożyli. —

Potem ciągnęliśmy gawędę póki świec i wina nam stało, pożegnałem przed północą szanownego Kapłana, którego już więcéj widziéć nie miałem — udałem się na spoczynek, po tym dniu tak obszernym, tyle obfitym w nowości dla mnie.— Na mózgu tysiączne wrażenia — był więc sen mój raz jak wiosna w nadreńskiéj dolinie — to znowu jak burza na morzu.

Ludwik Chodkowski.

KRONIKA PIŚMIENNICZA OBCA.

Die slawen in den ältesten Zeiten bis Samo (623) Eine linguistisch-geographisch-historische Untersuchung nebst einem Anhange »Gedrengte Uebersicht der heutigen Slawen« von Roman St: Kaulfuss—Berlin 1842 U E. H. Schroeder'a Unter den Linden N. 23 Czcionkami Trowitscha.— str. X: 104. —

Rozprawka krótka ale nadzwyczajnéj wagi i wartości. — Nie każdy, szczególniéj ze zdatnych, mniéj znanych pisarzy ma sposobność oddania myśli swoich, obszernie i rozwlekle, bądź dla tego że one nie są dość jeszcze obrobionemi, bądź że niemożność zachodzi głoszenia ich w wielkim rozmiarze.—Pan Kaulfuss należy, jak to zresztą i sam w pczedmowie wyraża, do liczby osób skrócających naumyślnie swe prace.

Jego cała rosprawa, nagromadzeniem jest materijałów dziejowych i językowych, ważnych, zebranych z wielką staranością a ściągających się do wyjaśnienia stanu piérwotnego Słowian. — Pismo jego uważane bezwzględnie — niezawiera nowych lub wielkich pomysłów, bo z nagromadzonych pomników i świadectw, zwykle, bardzo krótkie i nierozwinięte wywodzi wnioski — lecz przekonani jesteśmy mocno, że po tém przygotowaniu, nie zaniedba pan Kaulfuss bardziéj własnych otworzyć nam myśli, które jakkolwiek już przewidziéć można, niegodzi się przed czasem ogłaszać. Jeżeli przeto z jednéj strony, myśli silnéj i żywotnéj nie znajdujemy w całości — i gdzieniegdzie tylko własny autora pomysł błyska, to zaiste, pismo pana Kaulfuss dla wszystkich slawistów jest bardzo pożądaném i pożyteczném, jako podręcznik, zbiór zasobów, z ich przytoczeniem i przeglądem.

Ileż to razy badacz dziejów — potrzebuje do swojego przedmiotu przerzucać całe folijały, kiedy rzeczywiście, użycie dobrego podręcznika oszczędzić mu może całkowicie pracy. — Jako podręcznik uważana praca p. Kaulfuss — nie jest zupełną — ale zawsze wyborną. —

Autor, śmiało i w pięknym sposobie widzenia rzeczy powstaje na niby dumę owych historyków, którzy zaniedbują czasów piérwotnych w dziejach. — Następnie badając najdawniéjsze ślady Słowian, przechodzi nazwy rzek, gór, narodów i t. p. — i tak uważa iż pierwiastek Don Tan, czyli Don, Ton, słowiańsko-polski Toń, tonąć, topiel, znajduje się w rzek dawnych nazwach np. *Dan—ubius*, *Tan- ais*, *Dan—aprus*, *Dan—aster*, *Eri—DAN*, *Borys—THEN—es*, *Rhu—DON*, ile możności wiele zdań uczonych przywodzi o tym przedmiocie, równie jak i o dalszych; — wywodzi nazwy innych rzek i gór *Karpatów*, *Ripejskich* gór *Haemus* i t. d. dalej nazwy miast *Asagorion*, *Serbinum*, *Bersovia*, nazwy ludów, *Krobyci*, *Koralli*, *Tribali*, *Dardani* i t. d.

W dalszym ciągu pozbierał p. Kaulfass zasoby — do ozna-

czenia siedzib pierwotnych Słowian — Przytacza badania i wiadomości o Wenedach - Sarmatach do Ptolemeusa (Skytach, Amazonach i t. d.) o Sarmatach Ptolomeusa, — o Sarmatach po Ptolomeusie — o Wenedach z różnemi nazwy, źródło-słowami, Serbach (Sporoj) Sklawinoi i Antes. — Według Prokopa daje opis charakteru Słowian. — Nakoniec oznacza ich stosunki do Gotów i Hunnów, — bada Vidivarów Jornandesa. Przytacza z wielką słusznością podania Nestora o Słowiasnach i ich stosunki do Awarów opisuje. —

Dodatek, krótko lecz wybornie o obecnym (oświaty) stanie Słowian mówi — i zawiéra kilka *własnych* rzutów myśli p. Kaulfuss.

Dziełko takiéj treści nie może nie być pożądaném — wykonanie zaleca je, lecz zawsze żałować należy że bardziéj, jakkolwiek to trudném być mogło, autor nie rozwinął myśli swoich. —

Ważnym jest paragraf 13 gdzie dowiedziona jedność Skytów, Sarmatów i Budinów (Curtius VII, 7. Hippocr p. 291 *) Herodot: IV, 117 i IV, 108) przez co dowiedzioném jest obejmowanie, w nazwie Skytów, dzisiejszych Słowian i pochodzenie tych-że od Indów.

P. Kaulfuss zgadza się na jedność Skytów i Słowian — mówi między innemi str. 32: »Wir entscheiden uns jedoch »in Uebereinstimmung mit Kurtius, Herodot, und Hippokra»tes dahin: dass Skyten *ein* Volk mit den Sarmaten sind, nämlich Slaven. « —

Autor słusznie zastanawia się, dla czego dziś bez zaprzeczenia najznakomitszy Slawista pan Paweł Józef Szaffarzyk przeczy słowiańskości Skytów i Sarmatów — i tak mówi:

So sehr ich mich nun auch vor Schaffarik 's Grösse beuge — muss ich dennoch mich heftig gegen seine dogma-

---

*) *έν δὲ τῆ Εύρώπη ἔστι Εκοθικõν—, Εαυρομαται καλεῦται.*

tische Rubricirung der alten Völker Europas erklären. — Die Slawen sind in den ältesten Zeiten vor, und auch einige Zeit nach Christi Geburt unter dem Namen der Skyten besonders aber der Sarmaten und Wenden aufgetreten· Schaffarik welcher in sejnem Buche »*Ueber die Abkunft der Slawen.* »*Ofen 1828* neben der Slowenität der Wenden auch für »die Sarmaten die Slovenität vindiciren wollte leugnet letz- »teres in dem Werke: Slowanske starożytnosci 1837 wo er »die Sarmaten zur asischen Familie rechnet. Wohl wird ein »jeder beachtsam Forschende, nicht unbedingt sich der nenen »Ansicht dises Slawisten anschliessen Noch nicht lange, nicht »einmal zenhn Jachre her, war es, als derselbe Slawist mit war- »men Eifer für die Slowenität der Sarmaten auftratt;« —Broń Boże abyśmy mieli za złe mieć jednemu z największych spółczesnych Mężów, że zmienił zdanie, ale niech-że i nas nikt nie wyśmiewa, że o jedności Skytów, Słowian i Indów przekonani jesteśmy, gdy jeszcze 1828 r. sam p. Szaffarzyk dzielił toż mniemanie — i niech tego, czego pan Szaffarzyk nie mógł dowieść, żadne pismo, tak jak T: L: z roku 1839 str. 226 — za dowiedzione nie uważa. — Wszak, najczystsze niosąc uwielbienie wielkim zasługom pana Pawła Józefa Szaffarzyka, godzi się nam być z nim różnego zdania — i tego, w czém sądzimy że zbłądził, za wawrzyn Mu niepoczytywać — bo p. Szaffarzyk już tyle ma zasług, iż ujęcie jednego listka od wieńca sławy jego, wcale nic nie znaczy — To nasze przekonanie p. Kaulfuss zupełnie zdaje się dzielić. —

KRONIKA PIŚMIENNICZA
POLSKA.

35. *Encyklopedya i Methodologia, obejmująca ogólny rys nauk i wiadomości prawnych przez Jana Kłodzińskiego o P. D. Członka Towarzystwa naukowego z Uniwersytetem Jagielońskim połączonego; Sędziego Sądu Appel. Król Pol. ułożona. w Warszawie r. 1842, Tom I. str. 447.*

Mała ilość wychodzących u nas dzieł prawnych, pomimo coraz bardziéj czuć się dającéj ich niezbędnéj potrzeby, wkłada na nas obowiązek przyjęcia z wdzięcznością każdéj na tém polu podjętéj pracy. Z upragnieniem zatem oczekiwaliśmy (stosownie do ogłoszonego w r. z. prospektu), pojawienia się wyżéj wspomnionego dzieła; lęcz z prawdziwym żalem wyznać musimy, że dzieło P. Kłodzińskiego, gdyby przed kilkunastu laty wydaném było, może miećby mogło przyznaną sobie większą wartość, aniżeli dziś, gdy nauka prawa tak olbrzymie codzień czyniąc postępy, już oddawna opuściła zasady, jakie autor jeszcze dotąd wyznaje.—Nie wchodząc w bliższy rozbiór pojedynczych rozdziałów, nie możemy pominąć, że najbardziéj uderzył nas nieład panujący w całém dziele, nieład tém bardziéj zasługujący na uwagę, że pokryty pewnym pozorem zewnętrznego porządku, tym zgubniejszy wpływ na kształcącą się młodzież, dla któréj autor dzieło swoje przeznaczył, wywrzeć może. Nie pojmujemy dla czego autor źródła prawa obowiązującego, jako to prawo rzymskie, prawo polskie (o prawie średnio-wiecznem zachodniéj Europy nié ma żadnéj wzmianki), umieścił pod kategoryą umiejętności pomo-

cniczych? wszak prawo rzymskie i dawne prawo polskie, chociaż w praktyczném użyciu za objaśnienie prawa teraz obowiązującego uważane bywa, w naukowém jednakże pojęciu prawa i jego rozwinięciu historyczném, daleko wyższe zajmuje stanowisko, — wszak źródło przed treścią, którego taż jest wypływem, koniecznie wskazać należy.

Nie rozumiemy również jaka zasada przewodniczyła szanownemu Autorowi w podziale właściwych umiejętności prawniczych. Zdawałoby się nam daleko stosowniéj podzielić całe prawo na dwa główne działy, na prawo prywatne i publiczne. Piérwsze obejmowałoby prawo cywilne ze wszystkiemi jego rozgałęzieniami; drugie prawo państwa, a jak je autor nazywa, prawo naturalne rządowe, prawo kryminalne i prawo narodów.

Zważając wszakże, iż dla kształcącéj się młodzieży do wszelkiego zawodu, a mianowicie prawnego, Encyklopedya i Metodologia prawa, któréj brak coraz bardziéj czuć się daje, jest konieczną potrzebą, przyznać musimy, że i Encyklopedya P. Kłodzińskiego nie będzie bez pożytku. Taż sama jednakże przyczyna wzbudza w nas życzenie, ażebyśmy jak najprędzéj ujrzeli w tym samym przedmiocie dzieło, jedną samoistną całość stanowiące, w którémby gruntowne pojęcia filozoficzno-historyczne prawa za zasadę położone były.

36. *Morena albo powieści blade przez Autora Amerykanki w Polsce.* Warszawa. Nakładem G. Senewalda 1842. w ósemce stron. 150.

Jeżeli rok bieżący dla piśmienności kraju naszego jest ważnym, to i obecna chwila należy do stanowczych w literaturze. Mnóstwo nowości i dzieł bardzo cennych, nie tylko Londyńskie, Francuskie, Niemieckie i Włoskie opuszcza prassy, lecz i w mowie naszéj ważne ogniska, Poznań, Lwów, Warszawa i Wilno piękne nam przedstawiają płody: w tych liczbie na pierwszém miejscu, bezwątpienia położyć należałoby

Morenę i *przygotowania* Szczeniowskiego, o których zaraz kilka słów powiémy. —

„Powieści blade, napisane ognisto, dzielnie, są wypływem najczystszego natchnienia, które idealizując świat rzeczywisty, wznosi go do prawdziwéj poezyi. Pan Aleksander Tyszyński, którym słusznie piśmiennictwo nasze chlubić się może, zawsze w swoim utworze, ma cel i dążenie podwójne: już w piérwszém z Jego dzieł, najwybitniéj widać połączenie i jakby zlanie się dwóch odrębnych dziedzin — myśli i uczucia, wiedzy i poezij najwznioślejszéj — a ogólniéj mówiąc Umnictwa: piérwsze dla tego szczególniéj jest dziełem okres stanowiącém, w rozwijaniu się pojęć estetycznych u nas, iż łączy stronę rozmyśli (teoryi) ze stosowalną (praktyczną).„ W tym utworze, zasady poezyj, autor, popierając je zdrowym sądem o literaturze naszéj, wyłożył teoretycznie, a ten wykład wysnuty na tle romansu ognistego i pierwotworczego, jest doskonałą jednością utworu poetycznego i zasad tegoż.

W następnym zakresie działań swoich, autor poświęcał się krytyce. — I tu, samoistny sposób postępowania i sąd zdrowy, stanowi jego wielką zasługę. Przypominamy iż On jeden *(z bardziéj wsławionych)* bronił prawdziwéj estetyczności przeciw różnym stronnictwom, jako poezyj historycznéj, poezyj fantastycznéj, i czczości poetycznéj (w Bibliotece Warszawskiéj np. Rozbiór drammatów Korzeniowskiego, rozbiór Stannicy Hulaj-Polska). „W roku zeszłym autor wytłoczył, pełen dzielnych i prawdziwych pomysłów, a dziejowo bardzo ważny Rys oświaty Słowian, a obecnie powieści, które mamy przed sobą.„

I tu autor, jest samodzielnym, pierwotworczym, przeprowadza myśli prawdziwéj bezwzględnego stanowiska filozofii, przez ciąg poetycznego utworu, łączy jak w piérwszém ze swych dzieł, Wiedzę z poeziją. Lecz tam, estetyka w utwor poezyj wszczepiona, tu Wiedza, — duch pożycia towarzyskiego i społeczności, wyrozumowanie i przeprowadzenie cha-

rakterów przez wszystkie rozwinięcia stopnie, wlana jest w powieści będące ozdobą poezyj naszéj, chociaż tu już jest tak bogatą, i samodzielnie się rozwija.

Dawno już, ani warszawskie, ani żadne, w mowie naszéj prassy, równie pięknych nie wydały powieści. — Wystawmy sobie, trzech potężnych w duchu młodzieńców — równéj umysłowéj siły, jednych żywiołów, lecz różnie ukształconych; ich przygody, ich żywot, — to osnowa powieści *Zaprzaniec*. Zaprzaniec wyklęty od rodziców, wzgardzony od świata, opuszcza rodzinę — rzuca się w odmęt świata i umiera pijakiem; w chwili jego skonu otaczają łoże śmiertelne, dwaj rówiennicy *Aryst*, wyznawca ducha i duszy — Artysta, — młodzieńczy, potężny myślą, swobodny i szczęśliwy; i *Ernest*, — schorzały, »który się jego konaniu ani skonaniu nie dziwił« — przyjaciel ciała, płód moralny ostatków wieku zeszłego, mniéj wiary albo mniéj wiedzy.

W drugiéj powieści, *Prospera*, autor wystawia nam kobietę, ofiarę błędnego wychowania: — wprowadzenie charakteru Oskara poety nieporównalnie jest piękne; uwagi nad wychowaniem, najsprawiedliwsze. Zimijo, trzeci, może najpoetyczniejszy, obraz, — wystawia błędność pojęcia społeczności, i nieszczęścia Zimija, który odepchnięty od świata, cierpi i jest nieszczęśliwym, — dla tego tylko że jest Negrem. — Wykonanie najpoetyczniejsze, ciągła miłość całéj ludzkości, i dążenie ku wzniesieniu ducha, a pognębianiu zmysłów, są głównemi znamionami tych uroczych utworów, których nie znać, nie zgłębić i nie wielbić, niegodzi się!

»Tych cudnych powieści przekład na język niemiecki wkrótce się rospocząć ma, jak to wiemy z pewnego źródła.« — Oby autor wzbogacał częściéj piśmienność naszę!

E. D.

37. ***Przeczucie; komedijka we trzech aktach przez Johna of Dycalp. Wilno, nakład i druk Teofila Glicksberga 1842 str. 102 i VI.***

Autor próżno się sili na dowcip, po szumnéj przedmowie

z któréj możnaby sądzić, że to arcydzieło będzie, następuje utwor, niegodny iść w zapasy nawet z podobnego rodzaju komedijami pana Scribe i kompanii, — rzecz nie nowa, bez dowcipu oddana, charakterystyki nié ma żadnéj; — sceny przedpokojowe najwięcéj miejsca zajmują. — Żałujemy że pan Dycalp koniecznie chce być Humorystą, kiedy nie ma *powołania* do *tego* rodzaju.

38. *Pobyt krzyżowców słowiańskich w Palestynie albo Mirosław i Mścisława, powieść z XII wieku przez Stanisława Dolińskiego. Warszawa 1842, Tomików dwa str. 200 i 175.*

Autor tła historycznego nie zachował, tym mniéj odbicia samoistnego charakterów. — Opisowość i strona zastanowień (reflektująca) się najsilniéjsze, osnowa zużyta i niezajmująca; wykonanie mierne; żałujemy, że autor który mógłby w innéj sferze się odznaczyć, w powieści i to jeszcze tak niezajmującéj wystąpił. — Niektóre błędy językowe, jak użycie częste *ich* zamiast *je*, i ważniéjsze, rażą. Stanowisko z jakiego Autor pojmuje świat i powieść, nie jest bynajmniéj samoistne a nawet pochwalać tegoż i zgodzić się na nie niemożemy — To przynajmniéj godne pochwały, że w kilku miéjscach, autor z widocznym pracował zapałem. — Szczegóły nie są dość ważne, abyśmy mogli dać ich blższy rozbiór, z nich ani nauki, ani przyjemności nikt by miéć nie mógł.

39. *Przygotowania do nauki dziejów powszechnych i historyi rozwinięcia się umysłu i ducha ludzkiego przez Tytusa Szczeniowskiego. — Wilno. Druk i nakład Teofila Glicksberga.* 1842. — stron 160 w 8ce.

Dziełko wyborne, zdrowo, dzielnie pomyślane. Literaci litewscy i wołyńscy ciągle na Warszawę utyskują, iż nigdy nie pochwala tamtecznych płodów. Przemilczamy o innych powodach mogących nas usprawiedliwić z tego zarzutu; dodamy tylko iż, — Przygotowań pana Szczeniowskiego, ganić

jest niepodobieństwem. — Owszem przyjmujem je z sercem życzliwém, bo autor dobitnie i przystępnie wykłada zasady filozofii bezwzględnego stanowiska. —

Dziełko niniéjsze, w żywotnéj całości przedstawia bieg dziejów powszechnych tak, jak takowy pojmuje filozoficzne stanowisko; rzadko przywiązuje się do cieniowania i rozwijania bliższego szczegółów, lecz przeciwnie — ogólnych dziejów tylko ogólne rysy przedstawia. — Postępując najsystematyczniéj autor, ustrzegł się szematyzmu martwego i pedantskiego i to jest jedną z najważniéjszych zalet dziełka. — Autor, w wysłowieniu i stylu nie jest dość jędrnym i samoistnym, lubo mowa jego płynna, potoczna i jasna. — Usterki grammatyczne i prowincijonalizmy, zwroty pełne obczyzny dość częste, lecz to rzecz małéj wagi przy tak wyborném piśmie.

Większéj wagi są bez zaprzeczenia usterki wyrozumowań i usterki dziejowe wprost. — Między piérwsze policzymy niepojęcie zupełne Reformacii Marcina Lutra — niepojęcie dziejowéj ważności Chin w piérwszym okresie dziejów ludzkości, fałszywe przywiązywanie wagi do pewnych konwencyjnych stowarzyszeń. — Między usterki drugiego rodzaju liczymy szczególniéj: — błędność dziejów starożytnych Skytów, Indów, Słowian w czasach przedchrześcijańskich z ludu naszego. — Te usterki są nader wielkiéj wagi — lecz zalety dzieła sowicie je wynagradzają. — Między ostatnie szczególniéj policzyć musimy, uznanie trzech głównych Epok w ludzkości t: j: Okresu starożytnych ludów, — greko - rzymskiego i Chrześcijańskiego, czyli (średniowiecznego, obecnego i przyszłego pod - okresu) — ten poddział za konieczny jużeśmy uznali w N. 3 przegłądu Naukowego, w artykule pod napisem: Wiedza i świat. — Zgadza się więc na ten nasz pomysł pan Szczeniowski, lecz w rozwinięciu pojedynczych podziałów wspomnionych Epok, wydaje nam się, iż błędnie rzecz prowadzi. — Wszelako gdy wkrótce w przeglądzie naszym, daléj zasady wiedzy rozwijając — po opowiedzeniu zasad filo-

zofii niemieckiéj (Kanta,— Fichtego, Szellinga i t. d.) na wysnucie dalsze pomysłu naszego, przyjdziemy; — przeto, bliższe uwagi nad szacowną pracą pana Szczeniowskiego do tego czasu odkładamy.— Niech tymczasowie powszechność, dowiedzie panu Szczeniowskiemu czystém spółczuciem, że pracę jego umie cenić i talent tak potężny, poświęcający się, tyle trudnemu, a razem nieskończenie wzniosłemu zawodowi, jakim jest filozofija — niestety, tak mało uprawiana i uznawana u nas!

40. *Józefa Żochowskiego Fizyka, wydana przez Józefa Sapalskiego*, Warszawa u J. Kaczanowskiego, Tom I. str. 248, z r. 1841, Tom II. str. 308 z r. 1842, w 8ce druk piękny, ścisły. —

W obecnie wyszłém dziele, zasłużony i pełny tworczych pomysłów nasz Fizyk, założył sobie wyłożyć najdostępniéj i najkrócéj, zasady umiejętności przyrody, — łącząc w swój wykład najnowsze odkrycia, równie Daguerrowskie jak Galwano-i Magneto-elektryczne.

Cel dzieła, ile odgadnąć możemy, jest ten aby przysposobić powszechność do pojęcia łatwiéjszego, pomysłów nowych i wielkich pana Żochowskiego — których jednak w tém dziele, nie wyłuszcza, — wyjąwszy niektórych wątpliwości *np.* o pomysłach Newtona, które zdaje nam się nie są dosyć mocno poparte. Wykład jest jasny ale zbyt treściwy, i dla tego, dla nieznających Fizyki może stać się zbyt niezrozumiałym — Usterki językowe częste, lecz ważniéjsze od nich matematyczne niespostrzeżenia, równie są niedogodne dla uczącego się. — Wszelakoż dla znających Fizykę dobrze, przyjemnym jest ten przegląd wiadomości fizycznych, który powtarzamy, jako przygotowanie do pojęcia dalszych myśli autora jest ważnym i potrzebnym —

Stanowisko Autora nieodpowiada oczekiwaniom naszym — w niektórych miéjscach *np.* w użyciu przestarzałej dziś metody rozpoczynania nauki od rozwagi zmysłów i t. p. —

Autor w piérwszym Tomie przechodzi — rzecz o ciężkości powszechnéj, (Mechanikę, Dynamikę, Statykę, Hydrostatykę) rzecz o cieple i machinach parowych — o których pismo jest ciekawém i dla nieznających matematyki nawet zrozumiałem. —

Rzecz o mechanice nieba zupełnie jest opuszczoną. — Tom drugi zawiera naukę o świetle, elektryczności, magnetyzmie i elektro-magnetyzmie, — tom ten szczególniéj jest zajmującym, bo zawiera opisanie najnowszych odkryć w dziedzinie elektryczności. — Lubo te są tylko tłumaczeniami, wszelako bardzo zajmujące i ważne. — Rozprawa pana Karola Bayera, współ-pracownika zakładu pana Mintera w Warszawie, mająca za osnowę galwano-plastykę, zasługuje na uwagę i rzetelną wdzięczność. — W ogóle, szczególniéj panu Sapalskiemu podziękę winniśmy, iż starał się wydaniem pracy godnego uwielbienia Fizyka naszego, przysporzyć dobra literaturze krajowéj. —

41. *Athenaeum, oddział drugi; zeszyt piérwszy, str. 241 Wilno 1842.* —

Poszyt ten lepszym jest od wielu poprzedzających. — Rosprawa filozoficzna pana Szczeniowskiego, i szlachetne dążenie Jego objawione we wstępie do parafraz czyli orzeczeń, wyższe nad pochwały. — Niechaj Mąż ten tyle dzielnego umysłu, stale niwę wiedzy uprawia, niechaj nie obawia się iż niezdolnym jest do *zupełnego* przekładu dzieła, które tak pięknie pojmuje. — Owszem jeżli kto, to On godnym jest przełożenia olbrzymich pomysłów, najgenijalniejszego z Filozofów i Mędrców. —

W Historyi, Athenaeum jak zwykle jest bardzo mocne; — czytamy zajmujące artykuły, jako: — List Mazepy (którego Licorys jest dołączony) do Piasoczyńskiego, — o Mazeppie przez Aleksandra Przezdzieckiego — List królewicza Jana Kazimierza, — Karmel, opisanie Ks. Hołowińskiego, — odgrani-

czenie dóbr grodzieńskich i bielskich ze zbioru Leona Ryszczewskiego 1536. —

Literacki oddział i sztuk pięknych jest ubogim, nie dla braku artykułów lecz dla ich mniejszéj wagi. — Między niemi oznacza się niezły utwór pseudonyma powszechnie znanego Edw. Tarszy p. n. Literackie przygody pana Kościeszy, zarys dosyć dowcipny i prawdziwy. — Akt z dramatu Góral nie jest bez zalet. Rozmaitości, ważne listy Chodakowskiego zawierają. — Wogólności zaś całą ozdobą tego tomu są Orzeczenia filozoficzne na początku wspomniane. — Athenaeum zawiera jeszcze, — dalszy ciąg nocy Tarassowéj, — Skazkę o siédmiu Siemionach, z Polewoja przekład, i o Skazkach ruskich pr. Podbereskiego — przekład z Marlińskiego przez Chodzkę artykułu Szach Hussein — Łzy, legendę Hołowińskiego, urywki poezyi Jabóba Synhajewskiego, — Więzień z Klermontowa przez Jałowieckiego, przedruk z gazety Lwowskiéj o posłuchaniu Moraczyńskiego u Papieża i korrespondencyją, w któréj najważniejszą wiadomością obietnica nadesłania ważnych Autografów, które wzbogacą część historyczną czasopismu pana Kraszewskiego. —

Tom 6 Athenaeum, oddziału piérwszego, jest w swéj treści i wykonaniu od niniéjszego, nieporównanie słabszym. — Artykuł niby filozoficzny, o polemice w filozofii, jest niegodnym wspomnienia. — Równie nas zadziwia że podobne artykuły pan J. I. Kraszewski przyjmować może do swojego zbioru, jak i to że pan Szczeniowski, po umieszczeniu artykułu o którym mowa, swoje prace nadsyła jeszcze do Atheneum, bo równie dlań bolesno być musi jak dla czytających, widzieć wyborne, dzielne, i samoistne prace, obok tak nędznych jak jest pismo o polemice. Oddział historyczny, zawiera bardzo ciekawy i ważny artykuł proffessora J. Danilowicza, p: n: Wiadomość o właściwych Litewskich latopiśeach, oraz udzielone przez tegoż Legatio ad novae Civitatis et Colenses conventiones (1503) — daléj pomniki XVI wieku

udzielone od Leona Ryszczewskiego, — a zabytek historyczny o Mińsku przez Antoniego Moszyńskiego. — Ks. Hołowiński oddział ten wzbogacił wiadomością o Św: Perpetui i Felicycie. — Spoglądając na tak bogaty dobór zasobów historycznych, cieszymy się widząc uwieńczoną, pięknym plonem, pracę pana Kraszewzkiego około wzniesienia Athenaeum, wszelako, niechaj nam tego za złe nikt nie poczyta, — pragniemy jeszcze więcéj. — Dzieje nasze zbogacone tylu materijałami, winny w swéj całości być uchwycone i oddane samoistnie, dokładnie a nadewszystko filozoficznie. Czas już daléj postąpić nad przygotowywanie żywiołów, a jąć się ku wzniesieniu całości; wiemy iż ta z początku dokładną być nie może — lecz zawsze by już postęp stanowiła, — wiemy jakie trudności olbrzymią siłą pokonać trzeba, do zbudowania wspaniałéj świątyni dziejów, tak podobnież wiadomo jest, jaka nagroda czeka tego, kto ją rospocznie: jak wielką przysługę zrobi piśmienności. —

Oddział literatury zaleca się szczególniéj rozmaitością pism w nim zamieszczonych, — wyjątek z pamiętników Soplicy, »Ożenienie« skazka o Wasilisie i Iwanie Gorochu, przekład z rossyjskiego przez Romualda Podbereskiego — przyjemnie napisane wspomnienie Kodnia nad Bugiem przez Kraszewskiego. — Początek nocy Tarassowéj, powieści ukraińskiéj — i szczególniéj piękne poetyczne twory, — Gieron prawy, K. Bujnickiego, przerobienie *(niejako)* poematu Wielanda, wybornie i pięknym uskutecznione wierszem, urywek poematu Grozy p. n. Starosta Kaniowski, Jussyr Batowski, Grozy i Kozak Sawa, Jezierskiego, mają zalety. —

W oddziale sztuk pięknych, opowiedziane dzieje Malarstwa w pierwszym swym okresie — bez żadnego względu na wyższe artystyczne a tym mniéj filozoficzne stanowisko, — i opisany gabinet obrazów w Iwońkowicach.

Krytyka po filozofii, jest w tym Tomie najsłabszą, obejmuje rozbiór Zaścianka Johna of Dycalp przez M. Grab. —

Krytyk, jak się dorozumie każdy, wynosi pod niebiosa dowcip i humorystykę pana Dycalpa, bo chociaż tych zalet ani w pismach Przedślubnych, ani w Zaścianku, ani tém mniéj w pseudo-komedii Przeczucie nie znajdujemy, jednakże któryżby z pisarzy koteryi Litewsko-Wołyńskiéj, śmiał poganić genijalne utwory Kraszewskiego, Grabowskiego, Bejły, Kefalińskiego i naszego szanownego Dycalpa, — który, gdyby nie te ciągłe pochwały, możeby się przekonał że kto się sili na dowcip, dowcipnym być nie może. — Pan M. G. zdaje się inaczéj być przekonanym i tu stosuje zdanie: *In magnis voluisse sat est.*

Rozmaitości, ciekawe zawierają szczegóły, między temi polemikę kobiety (Gruszeckiéj) przeciw Panu M. G.

Athenaeum, mimo tych usterków, jest dobrem, bardzo dobrém czasopismem, a wartość jego podnosi szlachetne oświadczenie *Wydawcy* (to jest mówiąc po naszemu, Redaktora) iż najostrzejsze pisma przeciw sobie przyjmować będzie. — Cześć mu za tę bezstronność dowodzącą czystéj chęci działania tylko dla dobra powszechnego.

42. *Roczniki Gospodarstwa Krajowego*, (Tom I str. LXIII i 96), których prospekt niedawnośmy czytali, opuściły już księgotłocznię — zawierają tylko dwa pisma: »Czyli życie przemysłu naszego, mianowicie rolniczego, pojmujemy ze stanowiska odpowiedniego naszéj miejscowości? przez K. G.« i drugie: o Stosunku wyścigów do umiejętnego chowu koni przez F. Ebertarda. — Piérwszy artykuł z wyższego stanowiska pojęty, samodzielnie oddany, nie tylko dla rolników, jest zajmującym i uczącym, celuje jasném i pięknem obrobieniem wielu prawdziwych myśli i rodzi życzenie aby szanowny autor, często takiemi jak niniejsze pismami wspierał roczniki. Artykuł drugi bardziéj dla osób fachu poświęcony, niższą ma wartość naukową, — a w części o piękności koni zupełnie jest słabym.

Tak szlachetnemu przedsięwzięciu jakiem się odznacza re-

dakcija Roczników, z serca pomyślności życzymy. Jest to trzydzieste i trzecie Czasopismo, które w bieżącym roku w Warszawie wychodzić zaczęło.—Przypominamy naszéj powszechności, że ono wyższém się okazuje nad dotychczasowe nasze dzienniki rolnicze, bo w nich stanowisko naukowe ze ścisłą stosowalnością jest złączone.

43. *Pielgrzymka do ziemi świętéj, odprawiona przez X. Hołowińskiego. Wilno. Nakładem i Drukiem T. Glücksberga. T. I. str. 246 i XIV T. II. str. 452, w ósemce większéj, z dwiema rycinami.*

Ani *zbytnie* tego dzieła chwalić (jak to uczynił J. I. Kraszewski w Tygodniku Petersburgskim z bieżącego miesiąca), ani rozbierać *drobnych* ustérków (jak tego się dopuściło jedno z pism warszawskich) wcale nie mamy zamiaru. Mówiąc tylko w *kronice* o nowym płodzie piśmienniczym, uważamy za rzecz konieczną, trzymać się toru pośredniego w ocenianiu zjawisk nowych a coraz bogatszych w nienader ubogiéj dziś literaturze ojczystéj, a to dla tego, aby i tak nie bardzo skwapliwych czytelników, do reszty nie oziębiać, albo też całkowicie nie odstręczać. Zachęcać do nowych szranków Pisarzy i zagrzewać czytających wypada. Nie myślimy przez to *zupełnego* chwalić pobłażania, ale nie chcemy znosić mięszania z błotem choćby najlichszego utworu, bo i na ten, znajdzie się tak słaby umysł, co skorzysta nieco, (a *czego rozumniejszego*, możeby użyć i zastosować do swych pojęć nie umiał); bo i ze słabego w początkach pisarza, z karła nawet niekiedy, jeśli nie *olbrzym*, to przynajmniéj zwyczajny, prosty wyrośnie z-czasem człowiek, choćby z pomocą środków orthopedycznych. Do Księdza Hołowińskiego tego stosować nie można. To ani olbrzym, ani człowiek pospolity, ani karzeł. Jest to umysł pośredni między *zwyczajnym*, a *niepospolitym*, jest to pisarz pracowity, znający się na przedmiotach branych do obrabiania. Zaledwie ukończył przekład

Szekspira, przedsięwziął opisać *podróż* swą do Jerozolimy we cztérech tomach. Dopiéro *dwa* wyszły z druku i zawierają opisy: Nowéj-Rossyi, żeglugi po czarném morzu, Carogrodu z licznémi meczetami, ze sławną niegdyś bazyliką grecką S. Zofii, z głównym tuż serajem, do którego wiedzie *brama cesarska*, z wodociągami, kolumnami, słupem spalonym, wykopanym ogrodem i t. d. i t. d. Ze znakomitą troskliwością opisani *Obrazoborcy* pod Leonem Armeńskim, potém Derwisze, Kawiarnie, psy, Żydzi, Grecy, Turcy, Ormianie, Hellespont, Abydos, Troja, zamki dardanelskie, Alexandria Troas (zwana od Turków *starym Stambułem*), Smyrna, Lesbos, Samos, Cypr, Rodos, Bejrut, Miasto skamieniałe, Tripolis, *Kana*, Damaszek, i t. p. i t. p. Wiadomości o Maronitach, o Druzach, Metualach (zwolennikach Alego), są najbardziéj zajmującą częścią, w dwóch tomach piérwszych, które się dotąd ukazały. — Wydanie wprawdzie ozdobne, ale *nadzwyczaj*, raz jeszcze powtarzamy, *nadzwyczaj drogie*. Jest to zapora główna, tamująca rozszerzanie się u nas dobrych książek. Powstawanie więc na wysokie ceny jest obowiązkiem każdego z Redaktorów.

NOWOŚCI

Piśmiennictwa Polskiego.

Pan Ludwik Pietrusiński, U. P. J. wydaje (tu, w Warszawie), nader ciekawe przejażdżki czy też podróże swoje.

Opis podróży odbytéj przez Florkiewicza ma także w tych dniach zacząć się drukować w Krakowie.

Ze świeżo odebranego pisma od P. Michała Wiszniewskiego, dowiadujemy się iż 4ty tom jego *Historyi literatury Polskiéj* wkrótce się ukaże. Tu się mieszczą dzieje Akademii krakowskiéj,

Głoszą w Krakowie, iż ze zdarzeń tamtejszych, Majeranowski w połączeniu z drugim autorem *(na wzór francuski)* napisał komedyjkę, pod nazwą *Marchewki*.

Literatka, która wydała *Wspomnienia o Francyi*, pisze powieść z prawdziwego wypadku zaszłego w kraju Gallów.

Proffessor Muczkowski w Krakowie drukuje pisma Ks. Hugona Kołłątaja.

Karol Langie, tamże wydał noworocznik gospodarski, pod nazwą *Świętojanki*.

Męciszewski ukończył nader zajmujące dzieło o Nowożytnéj architekturze krakowskiéj.

Nowości

PIŚMIENNICTWA WŁOSKIEGO.

1. *Nuovo Parnasso Ittaliano. — Milano 1842.*

Wychodzi w postaci krajowego Panteonu, zeszyt piérwszy dopiéro dotąd wyszedł w kroju arkuszowym. Ma zawierać Boską Komedyję Dantego, z najlepszych wydań sprowadzoną do autentyczności jak najpewniejszéj.

2. *Erazmo, poemat dramatyczny. Wenecija 1842.*

Pięcio-sprawowa rzecz nieznajomego poety, wiele pozostawia do życzenia. — Erazmo zakochał się w narzeczonéj swojego Brata Ludwika; piękna Blanca jest Mu wzajemną. Erazmo jednak widząc całą moc miłości brata — wyjeżdża. — Ludowiko, czyni nieszczęśliwą Blankę. — Żywot jego jest najpodlejszym — Erazmo powróciwszy widząc tyle złego, z rospaczy odbiera sobie życie — Charakterystyka dobra, oddanie nie dramatyczne, działanie powolne i rozwlekłe, wiérsz śliczny.